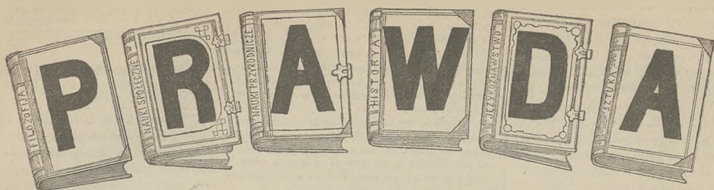
Nr. 49. Warszawa, dnia 23 Listopada (5 Grudnia) 1896 r. Rok XVI.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od Redakcyi.

Szesnaście lat istnienia **Prawdy** *i naszej sumiennej, wytrwałej i swym godłom wiernej pracy uwalnia nas od potrzeby określania jej charakteru, zasad i dążeń, które w dalszym ciągu przewodniczyć będą naszym zamiarom i czynom. Byłoby to złem świadectwem dla wartości naszego programu i naszych dotychczasowych starań, gdyby on po tyloletnich wysiłkach redakcyi musiał być wyjaśnianym. Tuszymy sobie, że jest to zbytecznem i że nietylko nasi abonenci, ale też przygodni czytelnicy wiedzą dokładnie, co wyraża i do czego dąży* **Prawda**. *Nie posługując się reklamą własną i nie poszukując cudzej; nie doznając po za kołem naszych prenumeratorów żadnego moralnego poparcia, a nawet sprawiedliwego uznania, zalecamy naszą pracę tylko jej owocami, złożonymi w piśmie.*

Niewątpliwie znaczną wartość dla abonentów **Prawdy** *posiadają jej dodatki naukowe, które dawni otrzymali darmo, a które nowi pragnęliby kupić taniej. To też postanowiliśmy dla tych ostatnich zniżyć do połowy cenę owych dodatków, o ile posiadamy je w większej liczbie egzemplarzy.* **Nowoprzybyli** *zatem abonenci, którzy opłacą* **Prawdę za cały rok z góry bezpośrednio w Administracyi naszej**, *mają prawo do nabywania ogółem lub częściowo następujących dzieł po cenie zniżonej:*

L. H. Morgana, *Społeczeństwo pierwotne* rs. 1 k. 50 (zamiast rs. 3).
N. Hirszband, *Byron w urywkach* kop. 25 (zamiast kop. 50).
K. Lewald, *Historya XIX w.*, rs. 1 kop. 65 (zamiast rs. 3 k. 30).
Huxley—Rosenthal, *Zasady fizyologii* rs. 1 (zamiast rs. 2).
H. Posnett, *Literatura porównawcza* rs. 1 (zamiast rs. 2).
L. Wolberg, *Psychologia dziecka* rs. 1 (zamiast rs. 2).
Encyklopedya dla dzieci k. 75 (zamiast rs. 1 kop. 50).
Dalemagne, *Człowiek zwyrodniały* (trzy zeszyty wychodzącego obecnie dodatku) kop. 60 (zamiast rs. 1 k. 20).

UWAGA. Ta zniżka cen trwać będzie **tylko** od dnia dzisiejszego do 15 stycznia roku przyszłego. Abonenci, którzy nie są w stanie wnieść odrazu przedpłaty całorocznej, lecz niszczać ją będą kwartalnie, mogą nabyć wymienione dzieła na tych samych warunkach w kwartale czwartym r. p.

POLITYKA.

O KUBĘ.

Niepowodzenia oręża hiszpańskiego podtrzymują w wielkiej rzeczypospolitej amerykańskiej ustawiczne wrzenie ku interwencyi i podsycają apetyt republikański na „perłę Antyllów.“ Przed rokiem objawy sympatyi dla pragnących się oderwać od kraju macierzystego, a raczej macoszego, wyspiarzy były w Stanach Zjednoczonych tak silne, tak czynne już i wyraźnie polityczne, że zająć się niemi musiała nawet tak lękliwa, układna dyplomacya, jaką jest hiszpańska. Musiał i prezydent unii zrobić coś od siebie, aby powstrzymać, już nie meetingi, stowarzyszenia zbierające składki i werbujące ochotników, albo też pióra dziennikarskie — na coby się nigdy odważyć nie mógł — ale zbrojne wyprawy, które z Florydy, Karoliny Południowej i Luizyany na mniejszych i większych statkach przekradały się przez moszerokie morze do powstałej wyspy. Dowożono ciągle tą drogą ludzi, broń ręczną, działa, amunicyę — a pomoc ta niemało przyczyniła się wręcz już materyalnie do wzmocnienia sił, uprawidłowienia działań i zapewnienia im pożądanej skuteczności.

Skuteczność objawia się nietylko w samem trwaniu walki już od lat dwóch, ale i w rzeczywistych strategicznych korzyściach powstania. Stało się ono istotnie już nieprzyjacielem, prowadzącym wojnę. Położenie pod względem wojennem jest takie, że Hiszpania musi swąposiadłość otrzymaną od Kolumba, zdobywać. Świetne obietnice Weylera, naczelnego wodza, okazują się czczemi plewami. Właśnie jego systemat przeorania wyspy straszliwym pługiem Marsa od zachodu na wschód — albo ugrzązł w papierze, na którym go spisano, albo wydał skutek wprost zamierzonemu przeciwny: generał orał, ale w zoraną niwę, gdy pług przeszedł, wrzucali ziarno powodzenia powstańcy, i ziarno to weszło: cała wschodnia część wyspy znalazła się w mocy powstania. Wtedy generał hiszpański, orką swoją nie zdoławszy nic wytępić, stare sito zdjął z kołka i nowe zawiesił: widząc, że wody nie wypije, postanowił przeciwko piętrzącym się falom wznieść tamę, któraby ochroniła zachodnią część wyspy, z Hawaną od nacisku sił powstańczych ze wschodu, rozpłatała powstanie na dwoje i pozwoliła zosobna zmódz i powalić zachód i wschód.

Na wzór dawnych szańców pod Düppel, będących dziś już wspomnieniem historycznem, postawił wódz hiszpański mur strategiczny w największej węziźnie wy-

spy, pomiędzy Mariel a Mayana. Mur ten, *trocha*, na 5 mil długi, miał odciąć Macea na zachodzie od Gomeza na wschodzie: rzeczywiście osłabił, a nawet zniósł w pewnych punktach czucie między obu częściami, wytworzył niejako dwie widownie wojenne, stał się poważną nader przeszkodą dla powstańców. Weyler postawił 30,000 ludzi na szańcach, a z 40,000 miał zgnębić Macea, który — choć już tyle razy w telegramach poległ, w locie roku bieżącego był dość zuchwałym, aby się pod samą Hawanę podsunąć. Teraz istotnie mogło go spotkać rozbicie. W małej prowincyi zachodniej Pinar do Rio czterdzieści tysięcy wojska nie miało zadania zbyt mozolnego: Maceowi zagroziło rozbicie. Wtedy wybawił go Gomez. Weyler odsłonił był Hawanę: śmiały wódz zebrał siły i podstąpił, aby natrzeć. W jednej chwili, lotem błyskawicy, generał hiszpański rzuca swą „trochę," w Artomizyi, puszcza Macea — i leci przeciw Gomezowi. Odpędził go, ale Maceo ocalał. A teraz roboty na nowo rozpoczynać potrzeba.

Pamiętać potrzeba, że politycy amerykańscy nie łatwo dadzą sobie wybić z głowy owo „złote koło," które już 1850 r. zagarniało Kubę. Sprawa jest trudną, bo Europa nie wpuści dobrowolnie poczciwego Jonathana na Antylle, ale poczciwy Jonathan ma i cierpliwość i rozum — no, i nielada potęgę.

Tydzień polityczny. D. 29 z. m. Bulgarya wybierała sobie zgromadzenie narodowe. W samej Sofii, w Starej Zagorze i w Carybrodzie były zaburzenia; w dwóch ostatnich miejscowościach popłynęła krew. Ale zwycięztwo na całej linii: na 169 posłów jest 150 rządowych. Sprawcą rozruchów w Sofii był Tonczew, były minister. Cankow i Karawełow chcieliby się dostać do rządu, proponują ministeryum *à la Kilmansegg* w Przedlitawii. Książę w odpowiedzi dziwi się, jak tacy patryoci mogą brać wzór do czegokolwiek z Austryi. Oficerowie wydaleni lub dobrowolnie wyszli z armii po wypadkach 1886 r., będą do niej napowrót przyjęci, z wyjątkiem bezpośrednich sprawców zamachu na księcia Aleksandra. Mordercy Stambułowa jeszcze ostatecznie nie skazani.

D. 27 z. m. książę Karol zagaił izby rumuńskie: wszystko dobrze, ze wszystkimi przyjaźń. Z Austryą spotkanie się na Dunaju wzmocniło jeszcze bardziej dobre pożycie. Z Grecyą stosunki nawiązane, zacieśnione z Serbią. Armia tak na manewrach dla własnej świadomości i wprawy, jak i na popisach przed dostojnym gościem, okazała się godną przyszłości kraju. Deficyt dwóch ostatnich lat zniknął. Nowych projektów prawodawczych moc: niech tylko posłowie szczęśliwie pracują. Z mowy niktby nie wyczuł załamania się estrady, na której siedział p. Dymitr Stourdza, ale w 5 dni już po mowie król musiał szukać nowych ministrów. I zachowawcy i junimiści sprzysięgli się na pierwszego ministra. Teraz mają już drzwi otwarte.

D. 26 odbyło się zagajenie sejmu węgierskiego, zebranego w d. 23 z. m. Król Franciszek wspomniał o mnóstwie projektów, których sumą jest gruntowne przekształcenie organizacyi społeczno-politycznej, o ugodzie — już przez Węgrów wypowiedzianej, o walucie — o wszystkiem, tylko nie o stosunkach zagranicznych — a milczenie takie, po warknięciach warcińskich słusznie uderzyć musiało umysły współsprzymierzonych z Niemcami Węgrów. Wnieśli też już interpelacyę. Prezydent Izby wybrany będzie dopiero w tych dniach; na krześle wyższem zasiadł Toth, były minister jeszcze za Lausnyay'a.

W Przedlitawii Izba uchwaliła d. 27 p. m. podwyższenie pensyi urzędnikom, ale pozwoliła p. Badeniemu schować je do szuflady, aż do ugody z Węgrami. P. Gautsch wniósł projekt upaństwowienia zupełnego profesorów uniwersyteckich, a pośrednio i samych uniwersytetów. Zniesione będą t. z. *Collegiengelder*, wyznaczone pensye jednakowe w wielkich i w małych miastach. Niemcy tylko jedni sprzeciwiają się dotychczas pomysłowi, mającemu zalety wielkiej prostoty w strychowaniu społeczeństwa pod miarę rządową.

We Francyi policya uwięziła deputowanego socyalistę Chauvina. Nazajutrz Izba nakazała go wypuścić. Projekt reformy wyborów do senatu, uchwalony przez Izbę niższą, w wyższej zyskał już— komisyę, która go niezawodnie odrzuci. Książę pretendent Orleański po ożenieniu się zjechał do Brukselli, gdzie wierni, nawet wierne *Dames de la halle* okrzykują go królem.

W Niemczech bezrobocie portowe w Hamburgu. Piętnaście tysięcy ludzi strejkuje. Powód dało wydalenie robotnika angielskiego, Toma Manna. Już Bismark zrobił odkrycie, że to intryga rządu angielskiego, zazdroszczącego Hamburgowi świetnego geszeftu. W zagajonej d. 28 z. m. Izbie deputowanych w Prusiech opór przeciw przymusowej spłacie długów. Zachowawcy eskontują już nadzieje nawrotu do Zedlitza: p. Bosse przyznał się, że nie jest zwolennikiem bezwarunkowym szkoły państwowej. W sejmie naród agrarczyków utyskuje i jęczy. P. Posadowski obiecuje umorzenie długów, ale łagodne, prosi o cierpliwość dla nowej opłaty od cukru, na którą już teraz naród sarka. Adm. Hollman dopomina się nowych pieniędzy na marynarkę. Wolnomyśli i nawet narodowo-liberalni dać ich nie chcą.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

SCHRONIENIE DLA NAUCZYCIELEK.

Do suchych, malowanych kwiatów z makartowskiego bukietu miłosierdzia należy tak zwane Schronienie dla nauczycielek. Zadaniem jego jest, jak głosi ustawa: dostarczać: *a*) ciągłej opieki nauczycielkom, pozostającym tak w służbie rządowej, jak i prywatnej, niemogącym dla wieku podeszłego, choroby lub kalectwa, pełnić obowiązków, tudzież pozbawionym opieki domowej; *b*) nauczycielkom zostającym wyjątkowo bez miejsca, udzielać chwilowego przytułku do czasu znalezienia zajęcia.

Ten drugi punkt powinien dawać właściwie szerokie pole działalności, bo pod udzieleniem chwilowego przytułku pracownicom pozostającym chwilowo bez miejsca, należy rozumieć pośrednictwo w wyszukiwaniu pracy. Tymczasem instytucya owa pobiera za te usługi takie samo wynagrodzenie, jak i wszelkie prywatne przedsiębiorstwa spekulacyjne i daje taką samą, jeżeli nie mniejszą, rękojmię znalezienia zarobku. Członkowie płacą najmniej 5 rs. rocznej składki. Zdawałoby się, że uczestniczkami powinny być przeważnie nauczycielki, że składka daje im jakieś przywileje, korzystanie z pożyczek, zapomóg itd. Tymczasem oprócz nadziei w dalekiej perspektywie otrzymania kąta na starość w razie stałego wnoszenia opłaty przez lat dwadzieścia, nie ma więcej żadnych prerogatyw.

Kasa pożyczkowa, ten licho pełzający płomyk pomocy, przy którym rzadko która z pracownic, nawet najbardziej potrzebujących, może się ogrzać chwilowo, istnieje przy Towarzystwie dobroczynności. Schronienie nie chciało jej przyjąć pod swoją opiekę, pomimo że to nie wymagałoby uciążliwej formalistyki i że kasa

---

G. DANIŁOWSKI.

NA SPACERZE.

Taka tkliwość drgała w głosie Boga, że wszystka woda na ziemi stała się słodka. Rozdział został powierzony aniołowi Potężnemu, temu, co Bogu niegdyś pomagał oddzielić światłość od ciemności. Wyszedł potężny, ale gdy ujrzał te dusze—i on się zawahał na chwilę. Lecz był to jeden z tych śmiałków, co potrafił dzień ująć w karby i rozpętaną noc czasem skrępował — więc wnet się opamiętał, zaczął chwytać duszę po duszy i na dwie części je darł. Kiedy zaś stanął przed Panem, twarz jego była strasznie zmęczona, a głos mu tak osłabł, że ledwie zdołał wyszeptać:

— Skończyłem, Boże.

— Śpijcie — rzekł Pan.

I i wszystkie skrzydła anielskie zwisły, jak białe żagle okrętów wśród ciszy morskiej. Wszystkie oczy zwarły się i wygładziły twarze, prócz jednej boskiej, co stała się dziwnie chmurną, niemal bolesną. I wtenczas — twierdzą żeglarze — urodził się orkan na morzu, co w czas ciszy wstaje i gna, szarpiąc się z sobą jak obłąkany boleścią, i niesie okrętom śmierć i zniszczenie, a trwa tak krótko, jak krótko była ta chmura na twarzy Boga.

Niebawem jedna taka dusza rozdarta zjawiła się na ziemi w postaci człowieka, co zwał się „Ten." A gorzej mu było, niż innym na świecie. Kochały go gwiazdy— ale dalekie, nie rozumieli ludzie — ale bliscy. Bolał Ten nad tem, bo miał on duszę, którąby chciała wszystkich ogarnąć i przytulić do siebie. Serce zaś posiadał dumne, niechcące żebrać miłości, przytem tkliwe i nadzwyczaj czułe, bo rozranione już w niebie. Prócz tego myśli różnobarwne, dziwaczne, pełne melodyi, z jakichś nieznanych głębin płynącej, plątały mu się w mózgu. Dziwne tajemne tęsknoty cisnęły mu się do piersi, a ptaki smutku krążyły nad nim stadem. Więc schodził ku niemu anioł Marzący i śpiewał nad nim niewysłowienie piękne sny i szeptał mu cudne marzenia; a od tych szeptów anielskich ptaki czarne jeden za drugim mknęły spłoszone. Zostawał tylko zawsze jeden, jakiś mglisty, dziwny i niewyraźny.

— Kto jesteś, ptaku?—spytał go w końcu Marzący.

— Nieukojona tęsknota!

— Za czem?

— Za drugą cząstką tej duszy, co w niebie została.

Zasmucił się Marzący, zamyślił, szybko się nagle porwał i bijąc skrzydłem, wzleciał do Boga, ukląkł przed Stwórcą i tak go prosił:

— Za moje sny, o Panie, i za tę tęczę promieni, którą nad ziemską rzeczywistością rozwieszam i za te rany, co drą mi serce, gdy tęcza pęka — ześlij na ziemię drugą część duszy tego człowieka.

Tu się rozpłakał, a wielkie łzy chłonęły wyschłe muszle morskich wybrzeży i chowały skwapliwie w swem wnętrzu. Stąd perły.

— Wstań — rzekł mu Bóg. — Mniej marz, a pilniej patrz!

Zrozumiał go Marzący. Zleciał na ziemię i krążył nad nią długo; aż w końcu złożył swe skrzydła, krzyknął radośnie i spadł na piersi śpiącej dziewczyny, bo zgadł odrazu z jej twarzy, że w niej mieści się ta druga cząstka duszy rozdartej, że to jest „Ta." A ona, jak leżała marmurowo blada, niby posąg zapomniany wśród traw zielonych i zamyślonych paproci, tak się powlokła cała łuną różową i westchnęła głęboko. Rozbudziły się senne kwiaty

w granicach właściwej organizacyi mogłaby się rozwinąć należycie. Dalej — Schronienie ma prawo na czytelnię. Otóż istnieje ona, licha, uboga i to wyłącznie dla byłych nauczycielek, stale w przytułku mieszkających. Członkowie nie mogą z niej korzystać. Gdyby mieli wstęp do niej, niewątpliwie wzrosłyby fundusze na wzbogacenie w książki odpowiednio. W takim stanie, w jakim jest dzisiaj, nie mogłaby ona zaspokoić najskromniejszych potrzeb umysłowych nawet nauczycielki mniej niż średnio ukształconej. A przecież mamy mnóstwo pracownic ubogich, dla których ustawiczne rozszerzanie widnokręgu umysłowego jest nieodzownym warunkiem sumiennej i produkcyjnej pracy pedagogicznej. Muszą więc one, nie zawsze z powodzeniem, szukać odpowiednich książek w zwykłych czytelniach, albo kosztem innych niezbędnych potrzeb kupować je sobie.

Wogóle całe Schronienie, jako instytucya, opiekująca się liczną rzeszą pracownic, jest chronicznie odrętwiała i jałowa. W sprawozdaniach jej nie widzimy nic, coby świadczyło o żywotności. W początkach r 1885 było w przytułku nauczycielek stałych 18, czasowych 8, razem 26. Opłaty członków rzeczywistych i wspomagających w r. 1885 wynosiły 3,931 rs. 50 kop., ogół zaś funduszow 8,346 rs. Tak zwany fundusz nauczycielek uczynił 6,085 rs. 80 kop. W dziesięć lat później, tj. z r. 1894 na następny pozostało w zakładzie nauczycielek stałych 31, czasowych 9, razem 40. W ciągu r. 1895 przybyło: stałych 1, czasowych 116, razem 117. Opłaty członków: założycieli, rzeczywistych i wspomagających wynosiły rs 2,619. Wogóle zaś wpłynęło do kasy Schronienia rs. 9,429 kop. 65½.

Widzimy tedy, że z pomocy korzysta stosunkowo niewiele nauczycielek, że fundusze, powstałe z opłaty członków w ciągu dziesięciolecia, nietylko nie wzrosły, lecz nawet zmniejszyły się o 1,312 rs. Co świadczy, że i liczba członków znacznie się zmniejszyła. Zarząd Schronienia nie ma zwyczaju podawać ich liczby; ale jeżeli wszyscy płacą przeciętnie po 5 rs., to ogółem ubyło w stosunku do r. 1885 około trzydziestu. Charakterystycznem jest to, że wobec braku wszelkich prerogatyw, nauczycielki młode prawie nie biorą udziału; Schronienie więc jest niemal wyłącznie przytułkiem dla kobiet starych, niedołężnych, i to dla garstki bardzo szczupłej. A jednak ta instytucya, dzięki licznym zapisom, rozporządza własnym funduszem stosunkowo już sporym: 29,792 rs. 30¼ kop. Gdyby ona posiadała więcej życia, gdyby służyła istotnym potrzebom licznej rzeszy nauczycielek, kapitał ten wzrósłby znacznie więcej, a pracownice miałyby prawdziwą pomoc. Ale któż ma myśleć o tem ożywieniu, kto ma zbudzić zmartwiałą organizacyę? Ustawa głosi, że dwa razy do roku, w kwietniu i październiku, pod przewodnictwem „prezydującej w radzie opiekuńczej, powinny się odbywać zebrania „dobroczyńców Schronienia.“ W kwietniu dla wysłuchania sprawozdania z działalności zakładu za rok ubiegły, w październiku — dla rozpatrzenia i zatwierdzenia budżetu na rok przyszły. Oprócz tego na ogólnem zebraniu powinny być przedstawiane wnioski, odnośnie *do uzupełnienia* lub *zmiany* zasad ustawy. Posiedzenia rady opiekuńczej mają się odbywać co trzy miesiące, a zarządu — co miesiąc. Niezależnie od tego prezydujący w radzie i zarządzie mogą zwoływać posiedzenia nadzwyczajne, stosownie do potrzeby.

W rzeczywistości jednak zebrania ogólne odbywają się *raz* na *dwa* lub trzy lata. O uzupełnieniach zaś lub zmianach ustawy, zamkniętej w zbyt ciasnych ramkach, nic nie słyszymy. Tymczasem w ciągu ostatniego dziesięciolecia armia nauczycielek urosła niemal podwójnie, a warunki bytu—pogorszyły się. Znaczny procent owych pracownic nietylko nie posiada żadnej pomocy ze strony rodziny, lecz przeciwnie — częstokroć swoją pracą mozolną utrzymuje chorych, zniedołężniałych rodziców lub inne osoby blizkie. Zajęcie, dostarczane przez kantory, jest najczęściej liche i zawodne, a wyzysk i nawet oszustwa, szczególnie na prowincyi, stały się już niemal zjawiskiem powszednieni. Te liczne rzesze, oddane pedagogii, na gwałt potrzebują zorganizowania pomocy na szerszych i racyonalniejszych podstawach opartej. Obecna strupieszała i nędzna instytucya jest tylko parodyą tej pomocy, usychającą gałązką miłosierdzia, z której nigdy owoców nie będzie. Należy w nią wlać życie, przekształcić do gruntu, lub pozostawiwszy naturalnemu uwiądowi, stworzyć nową, odpowiadającą istotnym potrzebom.

Z GALICYI

Awantura. — Wystąpienie posła Gniewosza w sprawie szkół. — Arenda dobrych czynów. — Obręcz solidarności. — Stojałowski. — Tolerancya lichwy. — Nieprawidłowości — Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet we Lwowie.

Wypada nam zapisać „nową“ awanturę w parlamencie wiedeńskim—jest nią wystąpienie posła Gniewosza z krytyką stosunków galicyjskich. Stańczycy tutejsi, rozmaitych odcieni i barw, tem mianem określili mowę jednego z najstarszych posłów do Rady państwa, a to z tego powodu, że wypowiedział ją samodzielnie, po za Kołem.

Przedewszystkiem zapoznajmy się z jej treścią. Możnaby ją zatytułować: „o szkolnictwie.“ Dla czytelników *Prawdy* niewiele w niej nowego, gdyż wszystkie prawie punkty, podniesione w Radzie państwa, zaznaczaliśmy w łamach *Prawdy* niejednokrotnie i o wiele wcześniej, niż poseł Gniewosz. Spotykały nas za to bardzo ciężkie zarzuty — było tam i warcholstwo, i pesymizm, i miłość własna, tylko nie było miłości dla nędzy, błądzącej po omacku, przed którą system galicyjskiej polityki zamknął podwoje szkoły średniej. Ale — mniejsza o to. Wiem, że szlachetności na świecie mało, a błota, błota —obfitość.

Gniewosz zwrócił przedewszystkiem uwagę na to, że przymusowe umundurowanie i wysokość opłaty szkolnej zamknęły drogę do szkół ubogiej a zdolnej młodzieży warstw niższych, że chcąc mieć lepszych nauczycieli, należy podwyższyć pen-

---

naokoło, myśląc, że zorza błysnęła i dyszy wiatr poranny; lecz noc stała jeszcze cichsza i wszystkich dziwów swych pełna. Łzawe gwiazdy szeptały coś z sobą, migocąc w mgłach, smutny księżyc mieszał swą melancholię z fantazyą lotnych obłoków, a meteory błękitne przebiegały przestrzeń, jakby wylękłe i przez coś nagle spłoszone. Ale na ziemi wtenczas jeszcze większe dziwy się stawały. Tam posąg ściągnął rozkosznym dreszczem z alabastru wykute ramiona, podniósł cieniste powieki i rzewne dwie gwiazdy odsłonił, lecz wnet je nazad przygasił, splótł drobnych rąk swoich białość na falującej piersi i zastygł znowu, pełen snów dziwnych i niewytłomaczonej tęsknoty.

Widząc to wszystko, Marzący anioł zachwiał się żałością zdjęty. Przypomniał bowiem sobie, że między Tym a Tą leży i przestrzeń ogromna i rosną różne przeszkody i stoi silny los. Przestrzeń przelecę, minę przeszkody, jak zwalczyć los? Nie umiem walczyć, — szeptał z goryczą, a jedna łza zwisła mu na rzęsie, stoczyła się po twarzy i wpadła w morze. I woda morska odtąd zgorzkniała. Gdy tak rozpaczał samotny, usłyszał wark powietrza. Potężny mknął; nawrócił ku niemu swój lot Marzący i jął żeglować przez błękit nieba szybko, lecz trwożnie, bo między tymi aniołami tkwiła choć dawna, ale niezapomniana uraza. Dogonił go w końcu i całą sprawę wyłożył, a widząc w twarzy jego upór i zaciętość, zaczął się tłomaczyć pieszczotliwie: że on wie dobrze, iż między niemi niechęć przebiegła i dotąd trwają jej ślady... więc chociaż wina ich równa, przychodzi pierwszy i mówi: rzućmy złą chwilę w niepamięć, bo niebo i ziemia są tą rozterką smutne, Bóg nawet nierad i Przemądremu, co ich poróżnił, nie błogosławi; a wszak wiadomo, kim jest Przemądry, niepłodny ojciec głupiego syna. Może Potężny zgody tej niechce — więc i on łaski nie żąda i żebrać nigdy o nic nie będzie, bo przecież równy on jemu, prawy syn Stwórcy i nieśmiertelny. Jeżeli jednak mają już wiecznie latać oddzielnie, to niechże złączą te dzieci swoje, niech one żyją całą potęgą dusz dwojga i stopią w sobie na ziemi to, co się w niebie rozdarło. O to mu tylko chodzi, dlatego przyszedł jedynie — klnie się na smutek tej cichej nocy i obłąkanie tych komet nad nimi krążących. Jego zniewala do tego kroku nietylko rozkaz boży, własne pragnienie, lecz obowiązek, bo oto przed chwilą niebacznie w piersi dziewczyny rzucił czar marzeń zawrotnych, od których zwiędnie, jeśli się one nigdy nie ziszczą. Potężny anioł wciąż milczał jeszcze; więc oburzony Marzący zmienił się cały, jak tęcza, i rwącym się głosem wybuchnął:

— Zanadtoś dumny, mój bracie, raczej zacięty; może ty myślisz, żem ja bez ciebie odarty z mocy zupełnie? Czyż nie wiesz o tem, że jestem rosą ożywczą nieba i ziemi i kwiatów wszelkich. Ty masz władzę zmieniać w owoc, ale to tylko, czemu ja kwitnąć rozkażę. Kwiat bez owocu ma swe istnienie, jest tylko kwiatem, lecz zawsze kwiatem. Owoc bez kwiatu—czyż bywa kiedy! Nie chełp się zbytecznie i nie bądź nadto niewdzięczny. Czyż nie pamiętasz, jak to wtenczas, gdy: walczył z nocą i próżno goniąc jutrzenkę, upadł zemdlony, jam cię marzeniem ocucił? Dziś nie dbasz o mnie, bo kiedy jesteś zmęczony, to masz jutrzenkę; na jej różowych piersiach kładziesz swą głowę i z pocałunków jej złotych nową moc czerpiesz. Wolno ci o mnie zapomnieć, lecz lekceważyć się nie dam — i dziś ci jedno przypomnę, że każdej chwili cofnąć potrafię swe dary, w której ubrałem jutrzenkę, odejmę różowość jej twarzy, ciepło i blaski jej oczu—i stanie się ona taką, jaką ją z łona nocy wyjęto, jak marmur blada i zimna.

syc etatowe. Mówiąc o ubóstwie naszego kraju, żądał, ażeby rząd przyczynił się funduszami publicznemi do utrzymania prywatnego gimnazyum żeńskiego, a następnie dowodził, że szkolnictwo galicyjskie nie postępuje naprzód, lecz cofa się.

Możnaby w mowie posła Gniewosza sprostować jeden punkt faktyczny, o ile pewne objawy i formy życia społecznego można prostować lub wyjaśniać jedynie za pomocą liczb. Nie dwa tysiące z czemś jest gmin bez nauczycieli, lecz tysiąc kilkaset; nie 700,000 dzieci nie chodzi do szkół, lecz 300,000. Na tym punkcie szan. poseł był w błędzie, ale i to jeszcze trzebaby dobrze sprawdzić na miejscu, bo co innego statystyka, a co innego rzeczywistość. Naturalnie, dało to powód Polakom czarno-żółtej barwy do zarzutu lekkomyślności, czernienia swoich itp. Wlazłszy na statystykę, zapomniano o istocie rzeczy. Gdyby oświatę w Galicyi można było oprzeć wyłącznie na wykazach statystycznych, doszlibyśmy do wniosku, że postępujemy niezawodnie. Wada wszakże cofania się tkwi w systemie szkolnym, który, zgodnie z uwagami najzdolniejszych pedagogów, przeciąża dziecko pamięciowo, nadużywa sił młodych po pracy mechanicznej, a mało rozwija i kształci umysł.

Wystąpienie Gniewosza nie było poświęcone wyłącznie szkole galicyjskiej, chociaż niektóre pisma tutejsze głównie na ten punkt uderzyły, pragnąc osłabić znaczenie i doniosłość tego kroku pełnego obywatelskiej odwagi i rozumnej krytyki. U nas krytykować nie wolno. Kto tylko dzisiejszy stan rzeczy potępia, chociażby słusznie, zwłaszcza w parlamencie, jest uznany przez stronnictwo rządzące za zdrajcę interesów narodowych. Uczciwość, prawda, rozum, miłość obywatelska hoduje się u nas tylko w dwóch rozsadnikach: w Krakowie, pod dozorem arcymistrza wody literackiej p. Stanisława Tarnowskiego i w Kole polskiem w Wiedniu.

Ile razy zajrzy kto do tych cieplarni politycznych i dmuchnie na hodowane roślinki — wówczas dopiero wszystkie szerszenie huczą zaciekle.

Niczem innem nie zgrzeszył poseł Gniewosz. Podniósł on to, na co ludzie bezstronni narzekali oddawna: na system, pomimo praw, zawarowanych konstytucyą, pełen gwałtów, na samowolę urzędników wyższych i niższych, na jałowy biurokratyzm, wreszcie wystąpił w obronie ruchu ludowego, a nawet ks. Stojałowskiego, który jest duchem niespokojnym, to prawda, ale nigdy nie byłby się dopuścił tylu awantur, gdyby nie był popchnięty przez wyższe władze duchowne i przez rząd stańczykowski w Galicyi. Że poseł Gniewosz nie jest z tym poglądem zupełnie osamotniony, miałem na to dowód. Rozmawiałem niedawno z księdzem, który był świadkiem wiecu rymanowskiego. Nie wahał się on wprost powiedzieć, że tego wszystkiego nie byłoby, gdyby arcybiskup Morawski miał więcej taktu i pobłażliwości chrześciańskiej. Prześladowanie Stojałowskiego postawiło znaczny odłam duchowieństwa, sympatyzującego z ludem, w położeniu bardzo drażliwem i dwuznacznem, bo klątwa papieska zabrania duchowieństwu obcować z tymi wszystkimi, którzy przestają z wyklętym. Niechże kto będzie mądry i prześliznie się przez tę Scyllę i Charybdę!

Wystąpienie p. Gniewosza, charakter tego wystąpienia, wreszcie stanowisko posła w stosunku do tak zwanych „żywiołów przewrotowych,“ mają znaczenie bardzo niezwykłe w tutejszem życiu publicznem. Gniewosz nie jest „radykałem,“ nie należy do „stronnictwa przewrotu,“ a nawet do ludowego, a jednak mowy jego w parlamencie miały charakter, według tutejszej klasyfikacyi, bardzo radykalny i buntowniczy. Toć już chyba ów okrzyczany radykalizm tutejszy ma trochę słuszności za sobą, skoro nawet szlachcice nie lękają się go, a rząd skonfederowanych hrabiów galicyjskich i radców austryackich nie musi zadawalać społeczeństwa, kiedy ze wszystkich stron sypią się protesty.

Koło polskie w parlamencie wiedeńskim, które długo uchodziło za reprezentacyę interesów krajowych, coraz częściej zamiast polityki galicyjskiej uprawia austryacką. Rozumiem, że ono musi stać na stanowisku ogólno-państwowem, ale z tego nie wynika, ażeby na mocy statutów, zmuszających do jednolitości działania na zewnątrz, przeobrażało się powoli w pewien rodzaj stowarzyszenia wzajemnej pomocy, wzajemnej admiracyi i wzajemnego popierania korzyści klasy rządzącej. Ta piękna w zasadzie solidarność Koła wywalczyła niezawodnie niejedno polityczne ustępstwo dla kraju, ale miała także niezmiernie szkodliwy wpływ moralny. Pod hasłem tej zasady prowadzono politykę stronnictwa austryackiego, pod działaniem jej zacierał się indywidualizm poselski, usuwało się na drugi plan dobro kraju, wyrobiła się obojętność na biurokratyczny i ekonomiczny ucisk Galicyi. Najdzielniejsi posłowie — w imię solidarności nie zabierali głosu w parlamencie, a młodsi, dostawszy się na ławy Rady państwa z pełnemi ustami głośnych frazesów, pod wpływem atmosfery Koła przerabiali się na pionków jego polityki i kończyli karyerę publiczną — wyrobieniem sobie korzystnej posady przy ministeryum spraw wewnętrznych.

Ta niezgodność polityki Koła w wielu punktach z żądaniem społeczeństwa, jednostronność jego pracy, zajęcie odrębnego i odosobnionego stanowiska, pozowanie na nieomylność i przedstawicielstwo nieuznane, zakażanie sił moralnych, któremi kraj zasilał Koło, wskazując bardzo wyraźnie wytyczne drogi dla ich pracy — wszystko to tworzyło zarodki przyszłych fermentów. Następstwem tego były nietylko niesnaski wewnętrzne, ale próby przerwania tej obręczy, ścieśniającej działalność obywatelską posłów.

Mowy Gniewosza w parlamencie niczem innem nie są. Dowodzą one, że Koło musi przejść pewne stopnie przekształcenia, ażeby odpowiadało potrzebom i interesom *całego* społeczeństwa. Żaden organizm polityczny nie jest jakąś jednolitą i nienormalną bryłą kamienia lub metalu; jest on wytworem życia, a życie nie stoi na miejscu. Warunki jego, a nieraz podstawy, zmieniają się ustawicznie, stosownie do tego muszą się zmieniać zadania, cele, a nawet drogi przedstawicielstw politycznych. Niepodobna życia zamknąć w nienaruszalne formy. To, co było dobrem przed trzydziestu laty, może być szkodliwem teraz.

Ile razy kto zwraca uwagę na nadużycia publiczne — na obronę ich istnieje u nas gotowa recepta: to są „nieprawidłowości,“ w każdej administracyi nieuniknione. Tak nam ten wyraz doskonale do smaku przypada, tak się godzi doskonale i rymuje nawet z pobłażliwością i wyrozumiałością, że aż strasznie się niekiedy robi — bo i owych „nieprawidłowości“ za wiele i za często się one powtarzają.

Istnieje u nas bardzo piękna ustawa o lichwie, a nigdzie może bardziej nie jest potrzebną, niż w Galicyi, w której na całym obszarze wzdłuż i wszerz lichwa niszczy i rujnuje ludność uboższą i zarobkującą. Bywały wypadki, że sądy surowo karały lichwiarzy, a każda kara była dla okolicy dobrodziejstwem. Ale nie zawsze tak się dzieje. Niekiedy wyroki sądowe są tak lekkomyślne, że nasuwa się pytanie: czy nie należy sędziego pociągnąć do odpowiedzialności?

Umilkł, a anioł Potężny, co bez pamięci kochał jutrzenkę, gdy to usłyszał, zacisnął dłonie, aż krew mu z palców trysnęła, w ocean wpadła i wnet się w koral rozrosła. Zdławionym głosem, blady jak płótno, wyszeptał cicho:

— Słuchaj Marzący, tylko mi nie groź! Wiesz dobrze przecie, że się zaciętość groźbami karmi, a prośbą truje. Ja spełnię twoje życzenia. Dziś o południu zwiążę ich los i na dno morza go rzucę, a nim się stamtąd wygrzebie, ty zrobisz swoje.

I o południu dnia tego w tych miejscach, gdzie się szamotał związany los, powstały wiry morskie.

Tegoż wieczora w cichej zatoce stary delfin olbrzymi wytrzeszczał oczy i patrzał chciwie.

Pod krzakiem laurów stał Ten z twarzą promienną i silną; przy boku jego drżała Ta i głowę pełną złotych warkoczy do jego piersi tuliła. Nad nimi chwiały się dwa piękne ptaki — Szczęście i Miłość — niezwykle wielkie i białe, a od łopotu ich skrzydeł zrywał się pomyślny wiatr i marszczył toń. U nóg ich leżała omdlała — Nieukojona tęsknota. W około brzeg się rumienił od jasnych kwiatów. Dalej na wzgórku w wieczornej mgle, nakryci czterech skrzydeł srebrnym namiotem, w bratnim uścisku złączeni — stali Potężny z Marzącym. A w miejscu tem, gdzie uścisnęli się ci dwaj anioli niebiescy, wyrosły kłosy.

I możeby wszystkie brzegi samym kwiatem i kłosem zarosły, i możeby dobre wiatry wiecznie bujały nad falą, gdyby nie to, że zegar śmierci niezwykle chodzi. Raz się pośpieszy, to znów opóźni i powoduje rozłąkę. I nic tyle śmierć jest złą, ile jest złą rozłąka, co wszystkim dużo smutków przynosi, a najostrzejszym harpunem godzi w serca ludzi o duszach rozdartych. Bo dusza taka, gdy rozłączona z tą drugą umiłowaną swą cząstką na ziemi zostawać musi, ma takie chwile cierpienia i tęsknoty, że nawet anioł Marzący od niej ucieka. Leci on wtenczas po przez przestrzeń za gwiazdy i jedną dłonią na krańcu świata się wsparłszy, drugą oczy zakrywa i płacze. Wtenczas to ocean jęczy i łka, z łez tego anioła powstają mlecznej drogi szlaki złociste. I gdy tak anioł Marzący w łzach stoi, idzie ku niemu anioł Potężny, a chociaż stąpa, jak zwykle, śmiało i pewnie, wygląda trochę zmęczony i trochę smutny. Kładzie on silne swe ręce na białych skrzydłach Marzącego i coś mu szeptać zaczyna. I cichnie wtenczas łkanie i schną łzy. I mówią z sobą ci dwaj anieli niebiescy cicho i długo— a póki mówią, poty trwa cisza na morzach wszystkich i żagle statków drętwieją.

Stach umilkł nagle... wstał.

— Dość tego... — szepnął.

Odwrócił się:

— Chodź! — rzekł twardo.

Szliśmy — ja z tyłu.

Po obu stronach alei wielkie topole stały bez ruchu, jakby zamyślone głęboko. Senny wiatr zrywał się chwilami i niósł zapachy bzów i pędził wodę stawów do brzegu, a fala się przy nich łamała i szła nazad, szeleszcząc smutnie. I nie wiem sam, co było smutniejsze: czy ta fala niezmordowanie o brzegi swą piersią bijąca, czy te ciche łabędzie, co snuły się po stawie światłem księżyca zalanym, czy ten wodotrysk, co wznosił się raz wysoko, a potem niżej opadał, jak gdyby długim łkaniem zmęczony, czy ta noc letnia pełna gwiazd, mroku, westchnień i snów? Czy on? Czy ja, com myślał o tej jedynej, takiej dalekiej ode mnie, a tak przeze mnie bardzo umiłowanej.

KONIEC.

Taki wypadek zdarzył się niedawno w Czortkowskiem.

Opowiem o nim w krótkości dla przestrogi, jak się dziać niepowinno.

Właściciel posiadłości w Czortkowie zaciągnął dług 600 zł. u Żyda w połowie listopada 1885 r., obowiązując się aktem rejentalnym zwrócić pożyczkę ratami z 15% a 6% zwłoki od niezapłaconych w terminie rat. Na zabezpieczenie długu suma powyższa została zahypotezowaną na nieruchomości. Zamortyzowano 8 rat po 15 zł., skutkiem czego dług zmniejszył się do sumy 480. Gdy płacenie dalszych rat ustało, wierzyciel na mocy uchwały sądowej uzyskał sprzedaż nieruchomości—nic nic wspomniawszy o otrzymanych już 120 zł. — za 2,335 zł.; właścicieli z niej wyrzucono, a dług, skutkiem lichwiarskich procentów, urosł do sumy 1,500 złr. Tymczasem istnieje ustawa o lichwie z r. 1881, mocą której sądzia ma prawo i obowiązek unieważnić każdą czynność, noszącą znamiona lichwy. Pomyłka lub lekkomyślność sędziego jest rzeczą ludzką, ale w tym wypadku działała inna jakaś sprężyna. Pokrzywdzony odwołał się do Wyższego Sądu Krajowego i do Najwyższego Trybunału sprawiedliwości—i przegrał wszędzie. No, nie trzeba być chyba adwokatem, ażeby zrozumieć, co to jest lichwa i co to jest krzywda. Najlepsze prawo nic nie pomoże, jeżeli nie będzie uczciwie stosowane. A któż stoi na straży jego? Urzędnicy austryaccy.

To nie nazywa się jednak bezprawiem, ale — wyjątkową nieprawidłowością. Czy można się dziwić, gdy wzdłuż i wszerz całej Galicyi wszyscy narzekają na samowolę i potrzebę poprawy stosunków wewnętrznych, któreby zapewniały — nie na papierze tylko — spokój, bezpieczeństwo i prawa obywatelskie? Skończyć się może łatwo na tem, że samo „nieprawidłowości“ zrujnują nas moralnie i materyalnie, że, powtarzające się zbyt często i bezkarnie, staną się nareszcie złem normalnem. W kasie wystawy z przed dwóch lat były popełniane „nieprawidłowości;“ w zarządzie soli, będącej pod kontrolą Wydziału krajowego — „nieprawidłowości;“ w Towarzystwie asekuracyjnem — „nieprawidłowości;“ teraz, niedawno w Tow. kredytowem ziemskiem wykryto jakieś machinacye rachunkowe, a gdy jeden z dzienników podniósł fakt, oburzono się i wyniośle oświadczono, że to są tylko — „nieprawidłowości,“ które już usunięto; w kasach gminnych „nieprawidłowości“ są na porządku dziennym. Cóż to u licha za moralność publiczna bezustannie kulejąca, ciągle chora na „nieprawidłowość!“ Oczywista rzecz, że w zaprzęgu wiedeńskim chodzimy zgodnie, spokojnie i pokornie, a u siebie w domu tak brykamy, że okiełznać nas nie można.

To wszystko nie przeszkadza nam bynajmniej narzekać na warcholstwo i niekarność „żywiołów przewrotowych,“ chociaż doprawdy, jeżeli prowadzi się w Galicyi jaka uczciwa robota — to przez warchołów. I teraz podjęli oni sprawę leżącą przez długie lata odłogiem, chociaż będącą na porządku potrzeb publicznych. Mam tu na myśli prawidłowe wyższe ukształcenie kobiet. W naszym kraju dotychczas nie mieliśmy poważnego ogniska naukowego dla kobiet! Uniwersytety zamykano starannie przed niemi, jako przybytki uprzywilejowane. Część żądnych światła jechała za granicę i zdobywała je z wielkim wysiłkiem; większość nieprzygotowana pędziła na oślep za ideą, a pod wpływem jej przekształcała się niekiedy na rodzaj nowożytnych amazonek, ośmieszających i powstrzymujących rozwój jednej z najpiękniejszych myśli nowożytnych — potrzebę gruntownego kształcenia kobiety. Dotychczas wychowywaliśmy je tylko.

Otóż grupka „warchołów“ lwowskich zorganizowała się w „Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet we Lwowie.“ W połowie stycznia r. p. — natychmiast po zatwierdzeniu statutów przez namiestnictwo — Towarzystwo rozpocznie systematyczne wykłady z zakresu nauk humanitarnych, społecznych i przyrodniczych. Na czele stowarzyszenia, jako przewodniczący, stoi dr. Ludwik Ćwikliński, zastępcą jest prof. dr. Antoni Rehman, a sekretarzem profesor filozofii — niedawno mianowany — dr. Kaz. Twardowski. Na najbliższy kurs zapowiedzieli wykłady: prof. dr. Jan Bołoz-Antoniewicz: o sztuce i kulturze renesansu; dr. Benedykt Dybowski: z dziedziny zoologii; dr. Ludwik Finkel: z historyi XIX w.; dr. Stan. Głąbiński: z zakresu ekonomii społecznej i socyologii; dr. Bronisław Radziszewski: z chemii; dr. Rehman: z geografii; dr. Twardowski wykładać będzie psychologię; dr. Ignacy Zakrzewski — fizykę; dr. Rudolf Zuber — geologię.

Zakres przedmiotów wykładowych rozszerzy się z czasem niezawodnie i obejmie całokształt pewnych grup nauk, a w ten sposób utworzy się szkoła wyższa, stojąca na poziomie nauki uniwersyteckiej, która będzie mogła skupić koło siebie siły młode, szlachetne, pełne zapału do nauki i uchroni je od wypaczania się a nieraz i marnowania się za granicą.

Cho.

Z NIEMIEC.

Berlin, 25 listopada.

Rozrost prasy — Dzienniki polityczne. — Romansopisarstwo. — Kolporterya. — Biblioteki. — Czytelnie Towarzystwa etycznego. — Przedstawienia dla ludu. — Akademia Humboldtów.

Prasa niemiecka, nadymając się z radości i dumy, obwieściła, iż wybiła ostatnia godzina analfabetyzmu w Niemczech. Corocznie dokonywany wśród nowozaciężnych spis osób nieumiejących czytać i pisać dowodzi, że liczba osobników, dla których wynalazek Guttenberga jest nieznanym, maleje z rokiem każdym. W r. 1871 elementarne wykształcenie 3,42% rekrutów pruskich znajdowało się na poziomie zera, w roku bieżącym odsetka ta wynosiła zaledwie 0,22. Dane te, jakkolwiek posiadają znaczenie doniosłe, gdy zestawimy Niemcy z krajami leżącymi więcej ku wschodowi lub południowi, nie ilustrują bynajmniej umysłowego stanu narodu. W Niemczech, gdzie na barkach ludu spoczywa złożony mechanizm państwowy, gdzie wskutek ustroju demokratycznego kultura musi czerpać swe żywotne soki z poglądów i instynktów mas, umiejętność sylabizowania lub kreślenia koślawych liter zamiast tradycyjnych krzyżyków nie może zaważyć decydująco na szali losów społeczeństwa. Wiele bardzo faktów świadczy, iż lud niemiecki w ścisłem tego słowa znaczeniu posuwa się żółwim krokiem po drodze postępu, cofając się wstecz i robiąc zygzaki, że pod wierzchnim pokostem oświaty znajduje się gruba warstwa ciemnoty. Inaczej chyba trudno byłoby sobie wytłomaczyć, że w końcu XIX w. sroży się w Niemczech reakcya, popierana przez potężną partyę ludową, stojącą w poglądach swych na gruncie średniowieczczyzny. Jako najbardziej namacalny, choć nieścisły miernik oświaty może służyć rzut oka na to, co lud czyta.

Przedewszystkiem uderza nas tu bajeczny wzrost prasy w całych Niemczech. W samym Berlinie ilość pism w przeciągu ostatniego 25-lecia z 200 wzrosła do 900. Każda prawie gmina niemiecka wydaje swe własne pisemko. Taki „Anzeiger“ zawiera zwykle telegramy polityczne, fejleton, kronikę miejscową i ogłoszenia. Pierwsze dwa działy są zwykle fabrykatem któregoś z warsztatów literackich, trudniących się układaniem takich rubryk; nie razi to nikogo, iż pierwsze dwie stronice kilkudziesięciu lub może nawet kilkuset tych kuryerków zawierają kubek w kubek to samo. Taki „Goniec urzędowy“ wiejski należy do ozdób życia społecznego. Każda niemal wieś w Niemczech posiada swe Vereiny (śpiewackie, gimnastyczne, dobroczynne, polityczne i t. d.) i kluby; dlaczegóżby nie miała wydawać własnego organu? Na szczęście jednak dla ludu pisemka te pozostają w cieniu i wiodą byt swój tylko dzięki protekcyi rządu. Wpływowi tych organów przeciwdziałają prywatne pisma polityczne, jednające sobie również na wielką skalę życzliwość mas. Życie polityczne i związana z niem agitacya są pierwszorzędną sprężyną oświaty w Niemczech. Najlepsze siły literackie grupują się około pism politycznych; najużyteczniejsze i najpiękniejsze instytucye powstają z pobudek politycznych. Walka partyj wycisnęła tak głęboko piętno na życiu tutejszem, iż polityka jest jedynym niemal kątem widzenia, właściwym działalności społecznej. Gdzie pism politycznych niema, wprowadzają je wybory. W ostatnich latach dla przeciwdziałania pisemkom urzędowym powstały wszędzie gazetki polityczne o rozmaitem zabarwieniu, które zwykle połowę swej treści zapożyczają od głównego organu partyjnego lub jego satelitów. Berlin do ostatnich lat piętnastu nie posiadał zupełnie gazet bez wyraźnej firmy politycznej. W ostatnich dopiero czasach rozpanoszyła się ta prasa, popierana po większej części przez kobiety. Najbardziej rozpowszechnionem pismem berlińskiem jest *Berliner Lokal-Anzeiger*, nienależący do żadnej partyi i liczący przeszło 180,000 prenumeratorów! Doskonale potrafi on zaspokajać żądzę drażniących nowości i plotek, która pożera każdą kumoszkę wielkomiejską płci obojga. Dla charakterystyki tego pragnienia wskażę, iż wśród kobiecej połowy ludu berlińskiego cieszy się wielką poczytnością *Gerichtszeitung*, gazeta podająca szczegółowe sprawozdania z procesów w sądach. Pisma polityczne, nie chcąc uzbrajać przeciwko sobie kobiet i dzieci, łaknących szczególnie w święta nowin, zaprowadziły dodatki niedzielne, które zwykle pod względem treści stoją niżej krytyki. Te dodatki są również wyrabiane na wielką skalę w specyalnych redakcyach i mają formę osobnych pism. Najlepsze gazety codzienne w niedzielę przywdziewają szatę mieszaną: jedną jaskrawą, polityczną, drugą szarą, literacką. W ten sposób wilk syty i owca cała, a sielanka świąteczna nie doznaje szwanku. Drugą karmicielką ducha ludu, a raczej trucicielką, jest kolporterya, dająca książki do rąk osobnikom, dla których czytanie nie stało się jeszcze potrzebą. Należy wątpić, czy takie narzucanie wychodzi na dobre tym, którzy w ten sposób zawierają bliższą znajomość z drukowanem słowem. Nie trzeba lekceważyć wpływu kolporteryi; przybrała ona tak ogromne rozmiary, iż, jak dowodzi najlepszy znawca tej kwestyi (Schürmann), sprawiła przewrót w handlu księgarskim. Jej to jest smutną zasługą rozbudzenie namiętności do romansów. Z 6,000 księgarń kolporterskich (Niemiec i Austryi), zbywających produkty swe za pomocą agentur i roznosicieli, czwarta część obrała sobie za specyalność t. zw. romans ludowy (Volksroman). Utwory te są tak poczytne, iż nakład 100,000 egzemplarzy nie należy do rzadkości. Ażeby uprzystępnić czytanie tych ramot, wydaje się je w formie zeszytów tygodniowych, które kosztują 10 fenigów. Technika księgarska wytworzyła osobną klasyfikacyę dla tej „literatury“: istnieją więc romanse historyczne, patryotyczne, geograficzne, opowieści romantyczne, legendy i wreszcie spro-

śne, pornograficzne (Schundromane). Romans ludowy powołał do życia kolosalne zakłady, które swemi agenturami oplątują prostaczków i zanieczyszczają ich umysły. Kolporterya coraz więcej wdziera się w zawód księgarski. Tak np. $^4/_5$ encyklopedyj rozchodzi się tylko tą drogą. Redakcye sztutgardzkich tygodników ilustrowanych, t. z. „Unterhaltungsjournale“ przyznają otwarcie, iż bez kolportoryi nie mogłyby istnieć. Kolportor dzięki swemu natręctwu jest bodaj czy nie najbardziej wpływowym szerzycielem oświaty, której udziela z domieszką wątpliwych pierwiastków.

Tym smutnym stosunkom chciano zapobiedz za pomocą tanich wydawnictw klasyków. Niewiele atoli osiągnięto tą drogą. Obfitsze rezultaty wydała działalność „Towarzystwa oświaty ludowej,“ które z własnych funduszów zakłada biblioteki i wspiera je, gdzie one już istnieją. Niemcy posiadają 1,600 bibliotek naukowych, zawierających 27½ milionów tomów. Lecz lud z pewnością z nich nie korzysta. Towarzystwo oświaty ludowej rozdało od r. 1892 bezpłatnie 18,000 tomów. W roku bieżącym założyło ono 69 bibliotek, wyposażywszy je w 3,600 tomów. Rozdając książki, pozostawia wybór samym bibliotekom. Tolerancya ta oszczędza wprawdzie Towarzystwu zarzutu stronności, lecz jest często naganną, gdyż zostawia bez wskazówek tych, którym rada mogłaby się przydać. W bibliotekach ludowych beletrystyka zajmuje przeważne stanowisko, wyjąwszy biblioteki stowarzyszeń robotniczych. Klasa robotnicza w Niemczech już dawno zrozumiała wzniosłość aforyzmu: „Wiedza to potęga.“ To też podstawę jej księgozbiorów stanowiła nauka, rozcieńczona w broszurkach popularnych. Ale w tej dziedzinie zaszły zmiany. Jak wykazało pismo sztutgardzkie, wychodzące pod redakcyą Kautzkiego, dawny zapał naukowy w sferze robotniczej ostygł a powaga zmalała, czego dowodzą sprawozdania bibliotek. Tłómaczy się to po części rolą prasy, która bierze w posiadanie cały umysł człowieka, zaopatrując go w materyał najrozmaitszej treści: daje mu bowiem politykę, literaturę, naukę, sztukę, kwestye społeczne itd. W ten sposób czytelnik unika uciążliwego obowiązku zaglądania do broszur i książek, które mu zresztą zastępuje sążnista recenzya i szczegółowe streszczenie.

W ostatnich latach Towarzystwo dla kultury etycznej zwróciło uwagę na czytelnie. Założona przez nie w 1895 r. czytelnia publiczna wykazała, jak silna jest potrzeba tego rodzaju instytucyj. Tę odwiedziło od czasu powstania 50 tys. osób— przeważnie dla gazet. Zachęcone przykładem Towarzystwa etycznego miasto urządziło na własną rękę drugą czytelnię. Inne miasta dawno już wyprzedziły stolicę.

Berlin pierwszy pokusił się o zaznajamianie ludu z dramatycznymi utworami klasyków lub lepszych autorów współczesnych. Próba ta wyszła z inicyatywy L'Arronge'a, dyrektora teatru Lessinga, który ułożył projekt poobiednich niedzielnych przedstawień po zniżonych cenach. Zwykle w tych wypadkach teatr wystawia sztukę graną kilkakrotnie podczas sezonu i wskutek tego niewymagającą większych kosztów. Przedstawienia te tak dalece zyskały sobie sympatyę szerszej publiczności, iż wszystkie teatry z wyjątkiem rządowych zaprowadziły u siebie z wielkiem powodzeniem wspomnianą innowacyę. W „Teatrze Schillera“ hołdującym literaturze klasyków można w niedzielę za 30—40 fenigów oglądać najlepsze utwory Schillera lub Goethego. Ten sam teatr urządza od miesiąca ludowe literackie wieczorki, poświęcone któremukolwiek z koryfeuszów literatury. Są to odczyty połączone z deklamacyą. Wogóle w wielkiem mieście światło wiedzy ogrzewa lud w stopniu bez porównania silniejszym, niż w zakątkach prowincyonalnych. W Berlinie istnieje nawet od lat 20-u prawie instytucya, przypominająca „University Extension“ i mająca na celu popularyzacyę wyższego wykształcenia. Ponieważ poruszyliśmy kwestyę oświaty ludowej, niechaj nam wolno będzie w kilku słowach pomówić o tym ludowym uniwersytecie, przezwanym Akademią braci Humboldtów. Zakład ten jest przystępny dla wszystkich bez różnicy stanu, a co ważniejsza — płci. Instytucya ta jeszcze przed 18-u laty wypisała na sztandarze swym zasadę, iż wszyscy są równi przed obliczem nauki. Kobiety stanowią obecnie 40% słuchaczów. Wykłady odbywają się w formie kursów, tak iż szereg lekcyj, trwający 3 miesiące, tworzy całość, która ogarnia pewien dział nauki. Wybór i kombinacya wykładów zależą od słuchacza. Opłata jest bardzo nizka. Zajęcia odbywają się tylko wieczorem, ażeby mogli korzystać z Akademii ludzie przez cały dzień kroczący w jarzmie pracy. Program obejmuje całą niemal encyklopedyę wiedzy ludzkiej. Nietylko są tu reprezentowane matematyka, przyrodoznawstwo i literatura, lecz nie pominięto zarazem nauk społecznych, a nawet i filozofii, cieszącej się względnie popularnością, czego dowodzi 17 wygłoszonych w r. 1895—6 filozoficznych kursów, które odwiedzało 646 słuchaczy. W ostatnich czasach zaszły ważne zmiany w charakterze instytucyi, które możnaby wytłómaczyć tylko nowoczesnem ukształtowaniem się stosunków społecznych. Przedewszystkiem żywioł kobiecy zajął liczebnie przodujące stanowisko. Następnie coraz więcej słuchaczów garnie się do sztuk pięknych, literatury i języków, coraz mniej interesuje się poważniejszemi przedmiotami, wymagającemi natężenia umysłu. Oprócz tego dowodzą cyfry, iż osoby ze stanów t. zw. nieprodukcyjnych. w przeciwieństwie do lat poprzednich, przeważają nad rzemieślnikami, robotnikami i subjektami handlowymi.

H. R.

UBEZPIECZENIE PRACOWNIKÓW CUKROWNI.

Kwestyę zabezpieczenia losu pracowników tej dziedziny przemysłu poruszono niedawno na jednem z posiedzeń sekcyi cukrowniczej w Warszawie. Zaznaczamy sam fakt nie dlatego, żeby wywołanie jego na porządek dzienny miało już zapewnić przyszłość licznej rzeszy ludzi pozostającej na usługach silnej produkcyi, lecz, że ta sprawa należy do najpilniejszych. Obrady Towarzystwa przemysłu i handlu, to w znacznej większości kołowrotek. Prawie co miesiąc są poruszane żywotne kwestye, ale kto na te posiedzenia zagląda oddawna i ma dobrą pamięć, temu na myśl przyjdą znamienne słowa Ben Akiby: Wszystko już było! I sprawa zabezpieczenia losu pracowników cukrowniczych *gorąco* była traktowana... przed siedmiu laty. Ktoś przypadkiem przypomniał, że pogrzebano ją w archiwach, że przed sześciu laty opracowano nawet normalną ustawę kas przezorności i pomocy według wzoru innych. W rezultacie tylko kilkanaście cukrowni założyło te kasy, które chociaż rozwijają się, nie są jednak tem, czem być powinny. „Przezorność“ i „pomoc“— to jeszcze nie emerytura; przytem owe kasy nie zawsze dają nawet chwilową ulgę. W razie wcześniejszego opuszczenia miejsca (przed upływem dziesięciu lat pracy), uczestnik traci wniesione przez fabrykę na jego rachunek wkłady, a jeżeli na innem miejscu znajdzie kasę, musi rozpoczynać udział na nowo. Tym sposobem w razie śmierci lub utraty sił rodzina uczestnika nawet po jego kilkunastoletniej pracy pozostaje bez środków istnienia.

Otóż rzesze tych ludzi, na których energii, wiedzy fachowej i zdolnościach opiera się rozwój jednej z najpotężniejszych gałęzi produkcyi, oddawna marzą o samodzielnej kasie emerytalnej z szerokim zakresem, z ubezpieczeniem bytu całych rodzin w razie starości lub niezdolności do pracy ich żywicieli — w połączeniu z kasą wsparć i pożyczek. Podobny projekt złożył w sekcyi p. Pierzchała. Następnie r. 1894 sprawę tę poruszono w Kijowie, dzięki staraniom p. J. Sendeka i Z. Dąbrowskiego i przekazano ją za pośrednictwem komisyi specyalnej Towarzystwu technicznemu. Ale kwestya dywidendy, syndykatu, normowania produkcyi, wywozu nadmiaru za granicę, pogrzebały na czas nieograniczony powyższe wnioski. Zwykle w takich razach pozostaje jeszcze nadzieja, że może oddziałać przykład z za granicy. Lecz tutaj i tego bodźca niema, bo, jak wykazało sprawozdanie z ostatniego zjazdu stowarzyszenia centralnego cukrowników w Niemczech, nawet tak bogata i scentralizowana gałąź przemysłu w tym kraju, nie może się zdobyć na własną w całem znaczeniu kasę emerytalną dla swych pracowników. P. Rutkowski, który wystąpił na posiedzeniu sekcyi naszej znowu ze sprawą zapomnianą, przychodzi do wniosku, że skoro przeszło 400 cukrowni niemieckich nie zdołało utworzyć oddzielnej kasy, mogącej zabezpieczyć los około 4,000 pracowników, pomimo zapewnionych znacznych zasiłków od stowarzyszenia, oraz fabryk pojedyńczych, „to zapewne na tej drodze nie dojdziemy i my do rozwiązania sprawy przy 40, a nawet może przy ogólnej liczbie 230 cukrowni w całem państwie.“ W Niemczech wszakże istnieją inne formy zabezpieczenia losu, których my nie posiadamy, np. asekuracye przymusowe państwowe dla robotników, pobierających mniej niż 2,000 marek rocznie; nadto kasy gminne, miejscowe kasy dla chorych („Orts-Krankenkassen“), zawodowe („Berufsgenossenschaften“) itd., które bądź zabezpieczają środki utrzymania w razie choroby lub niezdolności do pracy, bądź emeryturę w starości. W cukrownictwie zaś istniało osobne stowarzyszenie emerytalne dyrektorów, później zorganizowano pomoc dla wszelkich innych kategoryj urzędników za pośrednictwem utworzenia oddziału przy stowarzyszeniu emerytalnem urzędników prywatnych w Magdeburgu. Pracownicy cukrowni związkowych, przystępując do t. zw. „Verbandu,“ wybierać mogą różne formy: albo zapewnienie sobie emerytury, albo pensyi dla wdów i sierot, albo wreszcie zawierać ubezpieczenie kapitału. Z należnych premiów rocznych stowarzyszenie cukrownicze centralne płaci 20%, fabrykant 33⅓%, resztę — ubezpieczający się. Z tej składki ciężar na cukrownie spada niewielki, wynosi 3% pensyi, wypłacanej urzędnikom.

W Austro-Węgrzech od lat kilkunastu istnieje kasa pomocy i wsparć tudzież kasa emerytów dla urzędników technicznych i administracyjnych, rozwijająca się pomyślnie dzięki zapomogom, głównie ze strony Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od ognia. (Przekazało ono niedawno do powyższej kasy 500,000 złr.). Jak widzimy, w Austryi i Niemczech los pracowników w cukrowniach jest jako tako zabezpieczony. U nas po dawniejszych bezowocnych zabiegach dopiero p. Rutkowski prosi sekcyę o „uznanie doniosłości sprawy tudzież potrzeby gruntownego zbadania, co w naszych warunkach zdziałać można,“ a sekcya zaznaczyła „ogólną sympatyę“ i przekazała projekt prezydyum, które ze swej strony „przy-

rzekło" poczynić odpowiednie studya i przedstawić sekcyi gotowe materyały. Oby tylko na *przypomnienie* sprawy nie trzeba było znowu czekać biblijnych lat siedmiu! Niechże pracownicy, nie oglądadając się na łaskę i „filantropię" swoich zarobkodawców, zdobędą się sami na energię i solidarność.

LIBERUM VETO.

Teraźniejszość w świetle przyszłości. — Mistrz skandynawski i moje nad nim studya. — Prośba o rozwiązanie zagadki. — Obowiązek rozumu. — Przywilej narodów wielkich rodzenia ludzi wielkich. — Ilustracya z *Listopada*. — Woda jako wino i wino jako woda.

Gdyby ludzie żyli dwukrotnie i zmartwychwstawali z pamięcią o swoim pierwszym bycie, w drugim byliby przeważnie skoptykami. Jeden na milion (może tego jednego natura zachowuje jako nasienie chęci istnienia) przyznałby, że miał w swym umyśle prawdy, a w sercu uczucia, które go nie omyliły; ogromna zaś reszta przekonałaby się, że żyła złudzeniami, że to, co jej wydawało się doskonałem, wielkiem, nieśmiertelnem, było ułomnem, małem, znikomem. A nawet najgłupsza i najobojętniejsza epoka ma swoje ideały, swoich bohaterów, swoje szczyty, na które spogląda z dumą i uwielbieniem. Przykro pomyśleć, że te ideały może są błyszczącem próchnem, ci bohaterowie — pospolitakami, a te szczyty — kopczykami, przez które lada koza przeskoczy—a cóż dopiero zobaczyć! Zaiste, jest to wielkiem szczęściem każdej teraźniejszości, że ona się nie widzi w świetle przyszłości.

Uwagi te nasuwają mi się bardzo często, a obecnie stanęły przede mną, gdy przeczytałem przełożoną na język polski *Cyrankę* Ibsena. Od lat wielu brzmi po świecie głośna sława tego pisarza. Należy on do niewielkiej liczby autorów, których nietylko wielkie czyny, ale wielkie zamiary telegraf obwieszcza skwapliwie, na których zwrócone są ciągle oczy ukształconej ludzkości, w których głowie siedzi i kuje wielkie dzieła potężny geniusz, których każda kropla śliny tężeje i zamienia się na drogocenną perłę, spadającą do skarbca literatury. Ile razy krytyka zacznie bić w dzwony i strzelać z armat dla obwieszczenia światu narodzin tytana, jeżeli nie obowiązek, to ciekawość zawiedzie każdego inteligentnego człowieka do kołyski olbrzyma. Więc chociaż nadzwyczajnie trudno ulegam wszelkim hypnotyzacyom i do każdego przedmiotu zbliżam się tak wolny od wpływów „poddawania," jak gdyby one były niewinnymi podmuchami Zefira, ażeby nie obciążać swego sumienia grzechem niewiadomości, obejrzałem jeden pazur „lwa skandynawskiego." Wydało mi się, że to pazur nie lwi, ale koci, a ponieważ niemal każdy dzień, każdy wypadek składa mi niezbite dowody, że żyjemy w atmosferze sztucznych sław, szczudłowych kolosów, naftowych słońc, blaszanych gwiazd i cudów rzucanych czarnoksięzką latarnią reklamy, przeto nie spieszyłem się z poznaniem dalszych arcydzieł „Sfinksa." Tymczasem wichry dziennikarskie ustawicznie wyły: Ibsen napisał to, Ibsen pisze owo, nowy dramat Ibsena wywołał burzę sprzecznych sądów, Ibsen nieprzepartą mocą swego geniuszu zaklął i trzyma w natężeniu uwagę świata, Ibsen mieszka w Monachium, Ibsen jada zwykle białą rzodkiew, Ibsen przystrzygł niebotyczną czuprynę itd. Śród tego brzęczącego roju naprzykrzonych much dziennikarskich stałem jak słup i nie wiedziałem, na czem właściwie polega wielkość owego Ibsena. Pewnego dnia obowiązki redaktorskie włożyły mi do rąk przekład polski jego *Heddy Gabler*, której rozgłos dorósł prawie do sławy *Antygony*. Zacząłem czytać to arcydzieło z wielką ciekawością i nadzieją, że ono mi odsłoni potęgę autora. Przestudyowawszy pierwszy akt tak uważnie, jak zadania algebraiczne, doznałem wrażenia człowieka, który przeszedł przez łan ostu: kilkakrotnie zaplątały mu się nogi, poczuł ukłucie, ale więcej nic. Czytam dalej z coraz większym wysiłkiem i zdumieniem; nareszcie zmęczony dobrnąłem do końca. Co to jest? — zapytałem siebie. Albo ten cały Ibsen nie wart więcej, niż mistrzowstwo w jednej norweskiej parafii, albo mój umysł tak stracił zdolność krytyczną, że uważam księżyc za zwyczajną tacę.

I znowu upłynęło lat parę, podczas których ibsoniada wydłużała ciągle promień koło swej chwały i znowu wpadła mi do rąk przetłómaczona na język polski *Cyranka*. Spostrzegłszy ją, zdawało mi się, że słyszę w sumieniu mojem jakiś wyrzut niesprawiedliwości względem tytana skandynawskiego. Trzeba jeszcze raz spróbować — przeczytałem. Jeżeli wszelki sąd krytyczny nie jest bezwzględnym pownikiem, lecz tylko wyrazem stosunku umysłu oceniającego do przedmiotu ocenianego i jeżeli w określeniu tego stosunku dozwolona jest szczerość, to wyznaję, że w utworach Ibsena nie mogę dojrzeć niczego, tylko zwitki poślednich kłaków literackich, nad którymi stoi zadumana krytyka i rozmyśla, jaki rodzaj jedwabnika wyprządł te prześliczne kokony jedwabiu. Rozumie się, skoro Wenus Milońską postawimy przed wielkiem zwierciadłem, ono odbije ją w całym uroku; ale gdybyśmy ją postawili przed drewnianym parkanem, on tylko co najwyżej odbije jej cień. Otóż być może, że mój umysł względem Ibsena nie jest zwierciadłem, lecz parkanem. W takim razie proszę — najzupełniej poważnie — niech ktoś z lustrzaną głową wytłómaczy mi, w czem tkwi genialność utworów mistrza skandynawskiego. Moja nieudolność w rozwiązaniu sobie tej zagadki dochodzi rzeczywiście do jakiejś dziwnej niemocy. Tak np. zdaje mi się, że w naszej ubogiej literaturze znalazłbym cały zastęp dramaturgów zdolniejszych od Ibsena, że jego dyalogi stoją na poziomie mizernych ramot scenicznych, że jego charaktery są robotami niedołężnej ręki, że wolałbym policzyć nitki siatki pajęczej, niż przeczytać jego „arcydzieło," że gdyby mi w wyroku sądowym dano do wyboru trzy rodzaje kary, powiedziałbym: zapłacę grzywnę, pójdę do kozy, tylko na miłosierdzie nie każcie mi się nauczyć na pamięć jednej sceny z *Cyranki*. O, jakże nieszczęśliwi są czasem aktorzy!

Ale może ktoś zapyta: czemu tę sprawę podnoszę? Przedewszystkiem zastrzedz muszę, że nie chodzi mi wcale o to, ażeby świat miał jednego wielkiego człowieka mniej, bo pragnąłbym, ażeby takich ludzi posiadał jak najwięcej Stanowią oni bowiem nasz nowoczesny Olimp, od nich spływa na nas siła, wiedza, prawa i cnoty, podczas gdy od ludzi małych pochodzą występki, gwałty, ciemnota i niemoc. Ale trzeba strzedz się złudzeń, bezmyślnego bałwochwalstwa, kultu dla Apisów, fetyszyzmu dla patyków i skorup, słowem bożyszcz fabrykowanych. Pierwszym obowiązkiem rozumu jest ściśle odróżnianie ludzi i rzeczy wielkich od ludzi i rzeczy małych; pomieszanie ich lub zamiana jednych na drugich wstrzymuje postęp ludzkości i okrada ją ze szczęścia. Epoka obecna, może bardziej niż którakolwiek z poprzednich, postawiła zasadę, że tylko narody silne materyalnie wydają jednostki silne duchowo, tylko państwa rodzą geniuszów. Dzięki tej zasadzie Francuz Dumas lub Niemiec Sudermann są pisarzami znakomitymi, ale gdyby ten Dumas i Sudermann byli Bośniakami lub Ormianami, spadliby do talentów bardzo niskiego rzędu, albo wcaleby o nich nie wiedziano. Skandynawia nie jest potężnem mocarstwem, ale jest samoistnem ciałem politycznem, a nadto wszyscy jej nowocześni bohaterowie literatury wtedy dopiero zyskali sławę, gdy zaczęli pisać po niemiecku. Dzięki temu nowemu szlachectwu doszli do wysokich godności: Brandes, Hanson, Strindberg i inni, a między nimi Ibsen. Ową zasadę, o której wspomniałem, społeczeństwa małe i niegrające roli politycznej, przyjęły również z uległością medyów względem hypnotyzerów. Gdyby Rezyanom lub Dalmatom urodził się Shakespeare, nie mieliby oni odwagi postawić go obok Wildenbrucha i sądziliby, że jest to sobie prosty chłop literatury, niegodzien pijać herbaty z jej panami. Tej hypnotyzacyi poddaliśmy się i my. Jeszcze Sienkiewicza śmiemy wsuwać do Walhalli europejskiej; ale innych pisarzów uważamy za przeznaczonych wyłącznie na użytek domowy, pomimo że między nimi są tacy, którzy przerastają talentem o dużą miarę koryfeuszów zagranicznych. Krytyczny Polak przebudziłby się nagle wystraszony, gdyby mu we śnie przyszła zuchwała myśl porównania Konopnickiej z Coopem lub Tetmajera z Baudelairem. Przed kilku tygodniami czytałem w jednym z dzienników warszawskich niedorzeczne a złośliwe urąganie zbiorkowi pięknych rojeń fantastycznych i obrazków z kopalń dąbrowieckich p. A. Niemojewskiego p. t. *Listopad*. Autor ten ma nietylko talent, ale własną indywidualność i serce gorącej krwi pełne, nie jest wyższym lub niższym stopniem jakiegoś literackiego superlativu, co u nas zbyt często się zdarza, nie pisze dla mnożenia płatnych wierszy, ale wylewa w swych utworach szczere i głębokie uczucie w sposób własny. Mimo to krytyk, który widocznie tak się zna na poezyi, jak karp na aksamicie, sponiewierał jego pracę bez skrupułu. Gdyby ten Niemojewski był Szwedem piszącym po niemiecku! Wyrok wypadłby całkiem inaczej.

W podobnych wypadkach nie chodzi jedynie o krzywdę tego lub innego talentu, ale może jeszcze bardziej o mącenie pojęć ogółu i o pozbawianie go probierza, za pomocą którego odróżniałby rzeczy wielkie — zawsze dla niego ważne, od małych—zawsze dla niego bezwartościowych. Jeżeli mu ciągle wbijamy w głowę, że Ibsen jest to olbrzym, a *Cyranka* — arcydzieło, że pisarze potężnych narodów są karmicielami jego ducha, a swojscy mielą dłań plewy, to on ostatecznie pije mętną wodę, chwali ją jako wyborne wino, a prawdziwem winem obmywa swe naczynia i sprzęty — dziwiąc się, że mu sił nie przybywa.

Poseł Prawdy.



LOMBROSO I JEGO TEORYE.

Przekładu książki dr. H. Kurelli*) na język polski nie możemy uważać za szczęśliwy nabytek dla naszej ubogiej literatury — nie dlatego, ażebyśmy pracę o teoryach C. Lombrosa uważali za niepotrzebną, ale że przedrukowanie niektórych artykułów, zamieszczonych o badaczu włoskim w naszych czasopismach, dałoby napewno gruntowniej—

*) *Lombroso i jego teorye.*

sze wyobrażenie, aniżeli ta praca. Zwłaszcza razi nas w autorze przetłómaczonej książki zupełny brak stanowiska krytycznego, tak iż czytający, skoro zawierzy jej zupełnie, poweźmie o przedmiocie pojęcie zgoła niewłaściwe. Pod piórem dr. H. Kurelli dorobek naukowy Lombrosa, którego wartości bynajmniej nie chcemy zbyt obniżać, nabrał rozmiarów niezasłużonych.

Przytoczymy parę próbek tego kadzidła.

...„Mamy tu przed sobą pracę, pod względem bystrej obserwacyi nieustępującą najlepszym, jakie wydała spółczesna psychopatologia. Lombroso istotnym okazuje się tu tłómaczem natury, geniuszem, któremu na punkcie subtelnego zgłębiania duszy ludzkiej z nowszych autorów dorównywa jeden Dostojewski, z dawniejszych tylko potężny psycholog kryminalny — Shakespeare."

...„Autora tego cechują zalety pierwszorzędnego badacza natury, jakie w Darwinie najwyższy swój znalazły wyraz: namiętność mianowicie połączona z cierpliwością zbieracza. Potrafi on też nagromadzone przez się szczegóły wyłożyć barwnie i z życiem. Zbywa mu wszakże na talencie umiejętnego przesiewania szczegółów, grupowania ich z punktu widzenia naturalnego!"

Przyjaciel zanadto gorliwy rzadko bywa dogodny! Istotnie, czem jest Lombroso? Czy geniuszem, którego przyszłość, pod względem subtelności rozbioru psychicznego, postawi obok Dostojewskiego i Shakespeare'a, jak to twierdzi autor zajmującej nas książki?

Nie obawiając się przesady, rzec śmiało możemy, że badacz włoski co do opracowania materyału faktycznego, jest typowym przedstawicielem nowoczesnej tandety w nauce. „Olbrzymiej masie zgromadzonych przezeń faktów nikt dysputą zaprzeczyć nie zdoła" — pisze dr. H. Kurella. Raczej wypowiedzielibyśmy zdanie zgoła odmienne. W pracach Lombrosa toniemy w powodzi faktów i faktów. Setki, nawet tysiące spostrzeżeń, są tam do naszego rozporządzenia. Atoli w całej pełni wyłazi z nich tendencya, właściwa obecnej chwili historycznej, mianowicie opieranie wywodów na ogromnej ilości faktów z upośledzeniem ich strony jakościowej. Książki C. Lombrosa są śmietniskiem, gdzie obok pomysłów oryginalnych mamy do czynienia z kupą chwastu, który na niwie nauki odegra tylko rolę mierzwy. Pomiędzy antropologami francuskimi, przyzwyczajonymi do ścisłości pomiarów i zwłaszcza do skrupulatnego szeregowania materyału faktycznego, a tandeckiem użytkowaniem przez Lombrosa pierwszej lepszej notatki lub spostrzeżenia doszło swego czasu do starcia, w którem zwyciężyli przedstawiciele dokładnej metody. Na każdej stronicy w dziełach kryminologa włoskiego można napotkać najpospolitsze ogólniki i najjaskrawsze sprzeczności. Przytem w potrzebie nie cofa się on przed zrobieniem z Chińczyka przedstawiciela człowieka pierwotnego, co ostatecznie nie przeszkodzi temu, ażeby gdzieś w dalszym rozdziale ów Chińczyk nie występował jako okaz wysokiej kultury. Studya antropologiczne nad zbrodniarzem muszą być oparte na wyróżnieniu naukowem typów rasowych, ażeby przymiotów tej kategoryi nie mieszać z cechami przypadkowemi, zbrodniczemi. Lombroso zgoła nie uwzględnia tego wymagania. „Rasa," pojęcie dzisiaj tak ściśle ustalone w nauce, jest tam wciąż używane w znaczeniu, w jakiem figuruje w artykułach polityków i publicystów. Trzeba jednak dodać, że badacz włoski obok lekkomyślności odznacza się nieciewością naukową — w tem znaczeniu, że spłodziwszy pewną teoryę i po pewnym czasie spostrzegłszy, że zagalopował się zanadto jednostronnie, przyznaje się otwarcie do błędu i gotów pędzić tak samo nieopatrznie w nowym kierunku. Wogóle krytycyzm i gruntowność nie znajdują się w liczbie przymiotów Lombrosa. Jest on zaś wszędzie jednaki: w pracy o związku pomiędzy genialnością a obłąkaniem, w studyach nad zbrodniarzem urodzonym, lub źródłami rewolucyi. Wydał on sam dla siebie może najwymowniejsze świadectwo:

„Gdy jeden z autorów niniejszej pracy (mianowicie o kobiecie zbrodniarce i prostytutce) począł pracować przed laty trzydziestu we wskazanym kierunku, wówczas wierzył on tylko w antropologię, zwłaszcza zaś w kraniometryę. Widział w niej rękojmię przeciw metafizyce i empiryzmowi, unoszącym się wszechwładnie nad studyami, które dotyczą człowieka. Upatrywał w nich już nie koronę, lecz trwały szkielet nowego obrazu człowieka, jaki miał być stworzony. Stało się to atoli, co zwykle dzieje się z zamiarami ludzkimi: użycie przeszło w nadużycie i wykazało płonność powziętych nadziei, zadało ciężki cios przesadnej ufności."

Szczerość to bezwarunkowo godna uznania i stanowiąca jeden z dodatnich rysów badacza włoskiego! Zresztą, wykazując jego strony ujemne, bynajmniej nie pragnęliśmy odmówić Lombrosowi wszelkich zasług. Jedynie chcieliśmy sprowadzić do godziwej miary niewłaściwe pochwały oraz zaznaczyć powierzchowność metody, której stale hołduje autor *Zbrodniarza urodzonego*. Natomiast podnieść należy inną stronę Lombrosa, niewątpliwie dodatnią. Jest to zapładniacz ideowy — w tem tkwi jego zasługa największa. Każde z jego twierdzeń zasadniczych wywoływało w nauce długie spory i rozprawy, wywiązywały się dysputy, rozpoczynały systematyczne studya. Idea zwykle była wygłoszona mocno niewyrobiona, poparta niedostatecznym materyałem co do jego jakości. Ale umiała rozbudzać umysły i w ten sposób dokonywała rzeczy największej, tj. przyczyniała się do wprowadzenia fermentu do nieruchomych formuł i rutyny mężów wiedzy. Od lat dwudziestu Lombroso stoi wciąż na wyłomie i przeszkadza zastojowi. Do gruntu zburzył on wszystkie podstawy dawnej metafizyki kryminalistów, zamiast rozdziawiania ust na widok geniuszów, pierwszy wprowadził próbę poddania wyjątkowych uzdolnień twórczych analizie naukowej, skalpel zastosował do proroków i agitatorów wieków średnich. Tłomaczenie jego własne nie zawsze bywało szczęśliwe, ale zawsze otwierało nowe widnokręgi i zamiast utartych wzorów budziło nowe poglądy.

L. K.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA ANGIELSKA.

Tomasz Hardy.

Świat powoli przywykł do jej nowego położenia, ale ona nie przywykła. Ona nie rozumiała — powiada autor — iż to, co ją tak przygniatało, niepokój o opinię ludzką, było oparte na złudzeniu. Tylko samej sobie ona się wydawała istnieniem odrębnem o zapasie doświadczeń życiowych i stratowanych namiętności, pamiętnikiem przeżytych wrażeń. Dla reszty ludzkości Tess była tylko myślą przelotną. Nawet dla najbliższych swych krewnych była tylko myślą, która często się powtarzała. „Gdyby się urodziła na samotnej wyspie — zapytuje Hardy — czyżby się tak martwiła z powodu tego, co się stało? Bynajmniej. Wyobraźmy sobie, że przyroda stworzyła ją odrazu kobietą dorosłą, niezamężną matką, która wydała na świat dziecko bez nazwiska; nic a nic po za tem nie zaznawszy w życiu, czyżby ona oddawała się wówczas takiej rozpaczy? Nie, zastosowałaby się spokojnie do swego położenia i umiałaby znaleźć w niem cały szereg głębokich radości. Większa część cierpienia ludzkiego zależy od konwencyonalnych poglądów, a wcale nie od wrażeń, które mu są właściwe." Co to jest szczęście? To, co inni niem nazywają. Znalazłszy się w jakiemś nowem położeniu, jesteśmy zwykle niezoryentowani, nie wiemy, czy mamy uważać je za dobre lub złe. Spoglądamy na innych. I dopiero gdy w ich oczach spostrzegamy politowanie, płaczemy nad swym losem, gdy zazdrość — oddajemy się śmiało radości. Nie ma większej rozkoszy, niż być powodem wylewu żółci swych bliźnich, nie ma większej męczarni, niż być przedmiotem ich ubolewań i litości. Tess grała właśnie tę ostatnią rolę i dlatego smutek jej nie znał ukojenia: nawet dziecko nazwała imieniem Smutku („Sorrow"). Ono żyło zresztą niedługo. Bohaterka nasza pod wpływem wszystkich tych wypadków zamienia się z prostodusznej dziewczki na kobietę silną, z charakterem złożonym. Na twarzy jej wystąpiły objawy życia świadomego, a w głosie słychać było chwilami nuty tragiczne. Oczy jej stały się wielkie i pełne wyrazu. Można ją było nazwać w całem znaczeniu tego słowa stworzeniem cudownie pięknem. „Jej uroda stała się czarodziejską, przykuwającą, a dusza była tak czystą, iż wszystkie wypadki ostatnich dwu lat przeszły po niej, nie zbrukawszy." Powoli energia zaczęła się w niej odradzać, a przeszłość odpływać gdzieś w dal niejasną. Wydawało się jej, iż za lat kilka przeszłość ta zapełnie zarośnie trawą i będzie zapomniana. Chciała szukać pracy, niezależności, a głównie oddalić się od miejsca, które było widownią jej hańby.

Tess dostała miejsce w mleczarni, odległej o kilkanaście mil od jej domu i tu zaczął się okres prawdziwego jej odrodzenia. Praca była łatwa, przyjemna; jakaś radość nieświadoma przebiegała ją falami—tak soki wznoszą się w młodych szczepach wiosną. To niestracona młodość biła w niej silnym strumieniem, po chwilowym zastoju, budziły się nadzieje i chęć szczęścia osobistego. Na fermie pracował z nią razem młodzieniec, Anioł Clare, idealista, radykał, kawał Shelleya. Z początku pobyt na fermie miał dlań znaczenie czysto powierzchowne: chciał tu zdobyć trochę praktyki, aby oddać się następnie rolnictwu. Ojciec, pastor, przeznaczył go dla karyery duchownej, lecz Anioł przestał wierzyć i szukał zajęć bardziej praktycznych. Zbliżywszy się z robotnikami i robotnicami, zaczął znajdować przyjemność w ich towarzystwie. W zbiorowym wizerunku chłopa, który dawniej posiadał, powoli wytworzyły się różnice i odcienia. Przyszły mu na myśl słowa Pascala: „Czem rozumniejszy jest człowiek, tem więcej znajduje ludzi oryginalnych. Ograniczeni nie widzą różnic między ludźmi." Typowy i niezmienny Maciek — Hodge przestał dlań istnieć, rozpadłszy się na mnóstwo osobistości zupełnie odrębnych. Anioł pokochał życie na wolnem powietrzu, niezależnie od widoków karyery. Uwolnił się od chronicznej melancholii, skutku zwątpienia. Wyszedłszy z dawniejszego środowiska, zaczął spostrzegać nowe strony w życiu i ludziach. Poznał bliżej zjawisko, które dawniej znał tylko ze słyszenia — pory roku z ich zmiennym charakterem, temperament poranka i wieczora, nocy i południa, różne nastroje wiatru, ruch wód

i obłoków, życie traw i drzew; spokrewnił się z cieniami i milczeniem śpiącej przyrody, z błędnymi ognikami i z głosem rzeczy nieożywionych.

Anioł i Tess pokochali się wzajemnie i gorąco. On zajął się jej ukształceniem. Zwykle wieczorami grywał na harfie, a ona słuchała tych cudnych melodyj z rozkoszą, siedząc w ogrodzie. One ją pieściły, jak miękkie fale. Pyłek kwiatów, który unosił się w powietrzu, wydawał się jej wcieleniem widocznem tych dźwięków, a lekkie opary — płaczem wzruszonego ogrodu. Anioł był żywo zainteresowany goryczą, jaką tchnęły zwykle jej słowa: „Czemu tak młodziutka dziewczeka tak smutno spogląda na świat — jak pani mi to objaśni?“ Ona zrozumiała, iż zapytuje, jak jej się przedstawia otaczająca przyroda i odparła nieśmiało: „Drzewa spoglądają na nas tak badawczo, albo przynajmniej tak nam się wydaje, i rzeka szepcze do nas: „Czemu niepokoicie mnie swemi spojrzeniami?“; wydaje się nam, iż widzimy mnóstwo dni, które kroczą i ciągną się długim szeregiem; pierwszy z pomiędzy nich jest największy i najwyraźniejszy, inne — czem dalej, tem mniejsze, ale wszystkie wydają się tak okrutne, groźne, jak gdyby mówiły do nas: „Idę! Strzeżcie się mnie! Strzeżcie! Ale pan swą muzyką naprowadza jasne marzenia i odpędza te sny złowrogie!“

Z tej rozmowy, a zresztą i z całej powieści widać, jak realizm Hardego dalekim jest od naturalizmu: jego chłopki rozmawiają nieraz tak, iż często niejedna dama byłaby zakłopotana, chcąc zrozumieć subtelność jej myśli. Pomimo to Hardy jest czystym realistą, ale i poetą— zupełnie jak Homer lub Eschylos.

Anioł jest do głębi wzruszony, iż te smutne myśli opanowały duszę Tessy w wieku tak młodym. Nie znał jej przeszłości, którąby mu wszystko wytłómaczyła. Rdza, która na chwilę osiadła na naturze fizycznej Tessy, była dla jej umysłu bogatem w plony żniwem. On nie znał jej przeszłości, a ona odrzucała ją od siebie, jak odrzucamy rozpalony węgiel, który pada nam pod nogi. Jego miłość otoczyła ją jakąś atmosferą świetlną, która odpędzała ponure widma zwątpienia, strachu, zgryzoty i wstydu. Tess wiedziała, iż wszystkie te widma czyhają na nią, jak wilki, po za tem błyszczącem kołem, ale że tymczasowo może je trzymać tam, w milczącem poddaństwie. Można zapomnieć i pamiętać jednocześnie. Ona szła otoczona światłem, ale wiedziała, iż tam w dali istnieją ponure, złowrogie cienie. Jak pani Du Barry, stojąc na szafocie, błagała kata: „Encore un moment, Monsieur le boureau,“ tak ona odkładała wciąż swą spowiedź Aniołowi. On sam zresztą, nic wiedząc o co chodzi, powstrzymywał ją od tej spowiedzi; nareszcie matka gwałtownie jej odradzała uczynienia tego kroku. Odkładając z dnia na dzień, doszła do ołtarza i dopiero w noc ślubną opowiada mężowi swoją tajemnicę. Wszystko naokoło nich zdawało się zmieniać fizognomię w miarę tego, jak jej spowiedź posuwała się naprzód. Ogień w kominie, niedawno jeszcze tak wesoły, śmiał się piekielnie, obojętny na jej nieszczęście; samowar miał tony groźne i ponure w swej pieśni bez końca; wszystkie rzeczy naokoło starały się wykazać swym chłodem, iż nie mają nic wspólnego ze wszystkiem, co się stało, iż Tess powinna sama wziąć na się winę i odpokutować. I oto nasz radykał stanął także w szeregu tych rzeczy wrogich i oskarżających, w których zdaje się gnomy moralne przesądów obrały swe siedlisko.

Nie pomogły płacz i szlochania Tessy. Pod miłością i przywiązaniem Anioła znajdowała się okrutność męska; tak w miękkiej glinie kryje się ruda żelazna, o którą uderza łopata i nie może głębiej przeniknąć. Jego miłość była nie namiętnością, lecz idealizacyą uczucia i dlatego, gdy przestał wierzyć Tessie, musiał ją opuścić! Idealizacya ta wywarła się właśnie pod wpływem wszystkich przesądów, któremi od dzieciństwa społeczeństwo zatruwa nam dusze: ten trąd wżera się w najskrytsze tajniki, w źródła same naszego życia. Tak to dzięki tym przesądom dwie istoty, które mogły być szczęśliwe, naraz skazane zostały na wszystkie utrapienia nędzy fizycznej i moralnej. Anioł zrozpaczony wyjeżdża do kolonii. Tessa staje się wyrobnicą: jej życie jest już zupełnie złamane, ona aż do końca cierpieć będzie za łotrowstwo, którego względem niej się dopuszczono. Przechodzą miesiące, lata, Anioł nie pisze, pomimo jej listów błagalnych. Tymczasem głód, nędza, coraz bardziej dopiekają jej i rodzinie, ostatecznie, po śmierci ojca, upadłej. Aleksander znowu zjawia się na scenie, ponawiając dawne swe propozycye. Tessa, zniechęcona, zrozpaczona, sprzedaje się, aby mieć za co nakarmić głodne rodzeństwo. Naraz Anioł, przerodzony zupełnie, wraca. Życie, krytyka pozbawiły go nareszcie przesądów o czystości kobiety. Teraz dopiero oni mogliby być szczęśliwi, pomimo społeczeństwa i wbrew niemu. Tessa przebija nożem Aleksandra, który zwichnął jej życie i nasza para spędza kilka dni melancholijnego szczęścia, tułając się po okolicy, jak dzikie zwierzęta. Nareszcie wpadają w ręce żandarmów. Tessa zostaje powieszoną. „Sprawiedliwości“ stało się zadość — kończy ironicznie autor.

Nigdy energiczniejszy protest w imieniu jednostki przeciw społeczeństwu wygłoszony nie był.

Przeszło siedem lat po napisaniu tej powieści, która jest jednem z arcydzieł współczesnej literatury angielskiej, Hardy dał nam nowy romans p. t. „Jude the Obscure“ (1896). Jedni twierdzą, iż talent jego doszedł tu do swego szczytu, inni natomiast, iż zaczyna chylić się do upadku. Są to wygórowania zapału polemicznego: tylko treść jest tu mniej sympatyczna, niż w „Tess,“ ale nie ustępuje jej ani pięknem formy, ani głębią ujęcia filozoficznego.

Być może nawet, iż pod tym ostatnim względem myśl autora jeszcze bardziej zmężniała i dojrzała. W „Tess“ wina nieszczęść osobistych zwalona była głównie na przyczyny społeczne; w „Jude“ obok nich grają rolę pierwszorzędną przyczyny psychologiczne dziedziczności. W prawdzie i tu instytucye, zwłaszcza małżeństwo, wywierają wpływ olbrzymi za zepsucie istnień ludzkich, ale obok tego właściwości osobiste występują także na pierwszy plan.

„Jude the Obscure“ — to historya cztereeh istnień systematycznie zepsutych.

Jude jest chłopcem wiejskim, który pnie się do karyery umysłowej. Jest on ostatnią płonką upadłej i wyczerpanej ubóstwem i małżeństwami krewniaczemi rodziny. Jego skłonności artystyczne i umysłowe są właśnie objawem zwyrodnienia dziedzicznego, które przybiera formy idealistyczne. Zwyrodnienie jednak przejawia się w słabości charakteru i dlatego Jude nie może wspiąć się ku wyżynom społecznym. Kilkakrotnie wydaje się, iż dojdzie do szczytów, ale zawsze jakaś przyczyna otoczenia, czy też w nim samym się kryjąca, zrzuca go napowrót do błota, z którego wyszedł. Naprzód wikła go w swe sidła miejscowa kokietka, Arabella, kobieta ładna, o powierzchowności delikatnej, ale zmysłach rozpasanych i instynktach brutalnych. Trzeba skwitować z uniwersytetu i zdecydować się na stanowisko zwykłego pracownika. Ale to znowu nie zadawala Arabelli, która opuszcza męża, a on nareszcie dostaje się do Oksfordu i już jest na drodze ku karyerze, gdy zachodzi mu drogę jego kuzynka Sue, także zwyrodniała, nerwowa, nawpół histeryczka. On ją pokochał, lecz ona ma narzeczonego w osobie Philottsonsa. Jest to ociężały i dość grubiański nauczyciel wiejski, średnich lat. Sue wychodzi za niego. To życie wszakże wkrótce ją nudzi. Wraca do Jude'a i w ten sposób ściąga go ponownie na dół, na poziomy mierności i ubóstwa. Jude ma syna z Arabelli, chłopca o usposobieniu dziedzicznie melancholijnem, który w napadzie obłędu zabija dzieci Sue. Nieszczęśliwa matka wpada w manię religijną, objaśnia sobie to nieszczęście, pod wpływem zgryzot, jako karę zesłaną przez Boga i odszukuje swego męża, Philottsonsa. Jude samotny, opuszczony, jest w głębokiej rozpaczy i zwraca się do Arabelli, która oddawna nań czyha.

Nie jest to historya sympatyczna, ale co robić, życie także sympatycznem nie jest. A zresztą czyż tragedya grecka nie brała tematów jeszcze ohydniejszych, pozostając przytem głęboko poetycką? Dzieło Hardego jest takie surowe, takie nieubłagane i takie porywające. Czujemy tu tchnienie wielkich fatalizmów dziedziczności i czar jakiejś zmory w smaku Dostojowskiego. Są tu męczarnie dla czytelnika, ale trudno od nich się oderwać jak od opowieści Poego lub „Piekła“ Dante'a. Widzimy, jak nieudolne są zdania, które ogłaszają ostatnie dzieło Hardego za hołd złożony naturalizmowi Zoli. To jakby kto tragików greckich zaliczył do tejże szkoły, dlatego iż opracowywali okropną historyę Edypa. Już w „Tess“ widzieliśmy, jak dalekim autor jest od naturalizmu, a nawet od realizmu. Jude, to poezya na realnym gruncie. Senne widziadło, zgryzota inkwizytora. Pomimo to wszystkie cztery osoby żyją życiem natężonem i zupełnie rzeczywistem. Zwłaszcza kobiety. Arabella jest przepyszna w zdrowiu brutalnych instynktów, a Sue to studyum patologiczne histeryi, jakiegoby specyalista psychiatra się nie powstydził. Poezya nie powinna się cofać przed żadną ohydą. Ona jest panią piekieł. Ona śmiało spogląda w złowrogie oczy Meduzy.

Dr. L. W.

LITERATURA POLSKA.

Ramestan (Kazimierz Niemirowski): *Palec boży*, powieść oryginalna.

Często słyszymy zdanie, wypowiadane w formie zarzutu, że „krytyk nie jest bezstronnym,“ że „ma dwie miary, dwie wagi w ręku.“ Niewielki to jeszcze byłby ciężar. Dzieje się zazwyczaj gorzej: tych wag i miar jest i być musi nie dwie, nie cztery, lecz kilkanaście, kilkadziesiąt. Bo wyobraźmy sobie, coby to była za wesołość w rodzinie ludów chrześciańskich, gdyby kto np. zastosował miarę Shakespeare'a do utworów Zapolskiej, na wagę Zapolskiej wziął Jaxę Bykowskiego, Jaxę zaciągnął pod wspólny mianownik z Asnykiem, Asnyka zmieścił w humorystycznej łupince Kostrzewskiego, a Kostrzewskiemu unosić się kazał w kosmicznym eterze Deotymy!.. Innem powietrzem szafuje Prus, a inne fabrykuje Sęk, w innej wodzie kąpie się Sienkiewicz, a w innej pływa panna Rodziewiczówna. Biorąc na ogół, każda ryba dobra we własnym tylko sosie. A przynajmniej to niezawodne, że pominięcie gastronomicznej tej reguły naraziłoby powieści Ramestana na całkowity niemal niesmak, na zupełną bezkrytyczność.

Pomimo że „Palec boży“ jest pierwszą — jak się zdaje — książkową odbitką fejletonowych prac tego autora, należy on już poniekąd do weteranów piśmienni-

twa polskiego. Zbiorowe wydanie jego dorobku literackiego, od „powieści *oryginalnej*“ p. t. „Przypadek czy zbrodnia?“ aż do „Dramatów rodzinnych,“ przeniosłoby swą objętością nawet zbiorowe wydanie pism Klemensa Junoszy. Wszędzie, od początku do końca, Ramestan pozostał w najściślejszej zgodzie z sobą i ze swoją metodą. Trudnoby w bibliografii naszej odszukać fizyognomię wyrazistszą, bardziej we własnym świecie zamkniętą i żywiej w nim rozmiłowaną. Cóż to za metoda, cóż to za świat? — Żeby się klusowniczo nie błąkać w lesie ogólników i przypuszczań, wniknijmy w „Palec boży.“

Pierwszy jego rozdział nosi napis: „Morderstwo“; piąty—„Kontrabandzista“; drugi, trzeci, szósty i siódmy: „Z przeszłości,“ „Promień,“ „Wyjaśnienie,“ „Jeszcze krok dalej.“ Najmniejsza wątpliwość nie zachodzi pod względem wątku i osnowy. Droga wszędzie prosta, jakbyś strzelił. Zaszło skrytobójstwo. W dniu 18 października 1857 r., w gąszczu leśnym, padł od kuli powszechnie kochany i szanowany obywatel Erazm Kulbiński, dziedzic rozległych włości Kulbińce nad granicą pruską. Zachodzi tedy pytanie, kto go zabił i z jakich pobudek? Najprostszy domysł, oparty na powierzchni wypadków, odpowiada: „kontrabandzista.“ Zapewne; ale w takim razie gdzieżby się podziała intryga, bez której każda powieść wygląda jak kłosk owsiany? Intryga mieści się w tytule rozdziału czwartego: „Spadkobierca,“ połączonym ze znanym już rozdziałem drugim — „Przeszłość.“ Erazm Kulbiński potomstwa nie ma, ale za to „przeszłość“ wykazuje nam, że niegdyś, „w epoce tryumfalnego pochodu Napoleona w głąb Europy ze zwycięzką armią.“ ojciec Erazma, Roman Kulbiniecki, miał brata, Alfreda, który wywędrował do Francyi, dosłużył się tam — już za Restauracyi — stopnia generała brygady, później generała dywizyi, otrzymał z czystych i zacnych dłoni Romana należną sobie część Kulbiniec w gotowiźnie i ożeniwszy się w dość późnym wieku, dochował się syna — hrabiego Alfreda, który po zgonie ojca szybko załatwił się ze spuścizną bezpośrednią i w towarzystwie pięknej przyszłej swej żony Dyany, nie bardzo już następnie wiedział, jak i dokąd się teraz obrócić... Chwilami ciemność... A nad nią wciąż dalej wisi krwawa zmora zagadki, kto tak podstępnie i tak dalece po szatańsku przebiegle zgładził szlachetnego Erazma ze świata, że po sobie zostawił dwa tylko nikłe promyki: wykwintny odcisk stopy na grzęzkim gruncie, odmodelowany na razie przez wiernego leśnika Sokala i jego syna, prawnika Stanisława, tudzież stożkowatą, karabinową kulę w ciele ofiary. W rok, we dwa, trafem nadludzkim, znajduje się i sam karabin. Zbrodniarz schował go w dziupli spróchniałego dębu, skąd następnie wpadł i wrył się w skrzynkę z rzeczami pewnego przestępcy, który właśnie pod tym dębem, ścigany przez sprawiedliwość, zakopał swe manatki...

Z każdej stronicy, z każdego słowa widać najdokładniej, najdobitniej, że autor pragnie z całej duszy, ażeby go czytano z zajęciem, nie nudząc się, dla rozrywki i odpędzenia trosk powszedniego żywota, dziękując szczerze i gorąco Bogu, iż dał kąt spokojny, dach nad głową, kawałeczek świeczki, — wtedy gdy na dworze burza i grom, kradzieże, grabieże, pożogi, wieszania się, zabijania, zdrady, przekleństwa... Żeby zaś żywo malowidło tych okropności nie oderwało kogokolwiek od książki, nie wypędziło z chaty na ulicę z okrzykiem: gore! łapaj! wiąż! — ma na to swoją filozofię. Objawia się ona nie w teoryach jakichś górnolotnych, nie w uczonych traktatach, lecz w akcyi i dyalogach. Słówko do słówka, grudka do grudki, strzał do kulki, kulka do strzelby — stanął oto nareszcie w pełni dowód, kto zamordował ś. p. Erazma Kulbińskiego. Pobożna i najżarliwiej w swem sercu krzywdę nieboszczyka przechowująca gromadka jego sług i przyjaciół zanosi całutki ten aparat dowodowy do proboszcza, zaręczając własnemi jeszcze słowami i głowami, że zbrodniarzem jest nie kto inny, tylko sam hr. Alfred Kulbiński, osiadły oddawna z Dyaną w Kulbińcach i wesoło spędzający czas na polowaniach i wyścigach z Paryżanami wyższego polotu, których sprowadzono dla podziwiania w ojczyźnie Sobieskiego stajen, zwierzyńców i pięknych dziewcząt po wsiach. Wszyscy wielkim głosem wołają o pociągnięcie nikczemnika do odpowiedzialności sądowej. Ale proboszcz za drzwi ich niemal wypycha, szepcąc każdemu do ucha: „palec Boży...“ „palec Boży...“ Znaczy to: dajcie wy pokój z ludzką sprawiedliwością! — jest ktoś... Właściwie nie ktoś, tylko sam autor najdokładniej wyłuszcza nam w epilogu, że: „Nie raz, nie sto i nie tysiąc widnieją przed oczyma naszemi przykłady, iż Opatrzność, nie czekając wywodów ludzkiej mądrości, sama spełnia wyroki sprawiedliwości, karząc tu na ziemi pogrążone w złem istoty!“ Słuszność też wyznać każe, że sentencya ta nie z góry nie przesądza: przychodzi ona dopiero wtedy, gdy hrabia Alfred zwala się z konia w przepaść, w zabawie przez siebie urządzonej.

W katalogu młodej firmy księgarskiej pp. Dubowskiego i Gajewskiego, wydawców Ramestana, obok tytułu drugiej z rzędu jego powieści świeżo wychodzącej z pod prasy, umieszczona została następująca jej charakterystyka: „Powieść ta należy do *sensacyjnych*. Osnuta na stosunkach czysto swojskich, a misternie zawiązana intryga nie pozwala czytelnikowi ani na chwilę oderwać uwagi od biegu akcyi, co jest najwyższą dla tego rodzaju utworów powieściowych pochwałą. Z dziwnem przytem ciepłem umie Ramestan kreślić postacie dodatnie i charaktery szlachetne“ Przesady w tych słowach niema, a stosują się one w równym stopniu i do „Palca Bożego.“ Zaznaczmy wszakże, że zarówno owa „sensacyjność“ treści, jak i pewien fatalistyczny optymizm kierunku, wypływają u autora z dość bliskiej i szczegółowej jego znajomości swojego społeczeństwa, swojego otoczenia, — znajomości opartej nietyle na obserwacyi i wyrozumowaniu, ile na długiem, powszedniem obcowaniu z ludźmi. Pewne spoziomienie gustów estetycznych, brak szerszych dążeń społecznych, całkowita niechęć do głębszych badań i poglądów na istotę i zadania życia, nieodbicie pociągają za sobą bierność, niemoc, zdanie się na łaskę i niełaskę losów—w uczuciach, myślach i czynach. Nie można tak bardzo za złe brać ani jednostkom, ani organizacyom zbiorowym, że w następstwie tego zjałowienia wyobrażeń i popędów woli wytwarza się chęć opatrzenia ich mianem lub nawet sankcyą idei wyższej, doskonalszej, nieomylnej. Robi się to najpospoliciej nieświadomie, a w dobrej wierze.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

DLA MŁODZIEŻY. Księgarnia Gebethnera i Wolffa wystąpiła z obfitym i pokaźnym doborem wydań gwiazdkowych. Znajdujemy tu:

E. Mullera w przekładzie J. Chęcińskiego: *Młodość sławnych ludzi*, z ilustracyami (s. 311, wyd. 3).

W. Przyborowskiego: *Madejowe łoże*, opowiadanie z XI w., z ilustracyami (s. 255).

Maryi Weryho: *W zimie*, książeczka dla małych dzieci (s. 235).

Br. Porawskiej: *Jedynaczka*, powieść (s. 341).

Z. Bukowieckiej. *Historya o Antku rolniku*, z rysunkami (s. 371).

Z. Morawskiej: *Witek z Kleparza* (t. XII Bibl. dla młodzieży — s. 87).

— Księgarnia T. Paprockiego wydała powieść dla dorastającej młodzieży: *Serce*, T. Prażmowskiej (str. 266 — rs. 1 k. 50).

POWIEŚCI. *Zbioru pism* K. Junoszy wyszedł t. X, zawierający powieść *Stracone szczęście* (s. 240).

NAUKI. W. Lutosławski wydał w osobnej odbitce (z *Ateneum*) ocenę *Wstępu* do filozofii H. Struvego (s. 12).

— W przekładzie z niemieckiego księgarnia Centnerszwera wydała *Rzut oka na literaturę żydowską* G. Karpelesa (s. 69).

KSIĄŻKI UŻYTKOWE. Nakładem Gebethnera i Wolffa ukazała się *Łatwa metoda języka francuskiego* H. Bergera z *Kluczem*.

— Kalendarze: *Wieku* i *Ungra* opuściły prasę (cena każdego kop. 50).

— Poeta Or.-Ot. wydał nakładem Dubowskiego i Gajewskiego *Powinszowania* wierszem i prozą dla użytku młodzieży, z dodaniem toastów i wierszy okolicznościowych (s. 138).

W DALI.

Łódź. Obszerny szpital dla robotników będzie urządzony według najnowszych wymagań hygieny. Zakład ten posiadać ma sześć sal, przeznaczonych na oddziały: chorób wewnętrznych, chirurgicznych, kobiecych, usznych, ocznych i skórnych. Sala operacyjna będzie osobno. Prócz tego ambulatoryum, gdzie ubodzy chorzy korzystać będą z bezpłatnej porady lekarskiej, wreszcie — apteka. Zarząd szpitala składać się ma z kuratora, sześciu lekarzy, ordynatorów, siostry miłosierdzia, zarządzającej ambulatoryum i apteką domową. Lekarze ordynatorowie będą zawiadywać swoimi oddziałami nietylko w zakresie specyalności, lecz i w dziale gospodarskim. Przy każdym lekarzu-ordynatorze utworzona będzie posada lekarza-asystenta. Dla dwu ordynatorów przeznaczono stałej pensyi po 600 rs. rocznie. Jeden z nich, jako lekarz naczelny, pobierać ma dodatkowo 500 rs. Lekarze-asystenci pełnić będą obowiązki bezpłatnie. Fabrykanci i właściciele zakładów przemysłowych, którzy zechcą mieć do własnego rozporządzenia łóżko, muszą wnieść jednorazowo do kasy szpitalnej po 1,500 rs. za jedno łóżko. Za całkowite utrzymanie, wraz z leczeniem robotnika właściciel łóżka płacić ma po 75 kop. dziennie. Do szpitala będą przyjmowani również ubodzy z miasta, bezpłatnie, w miarę wolnych łóżek. — Nowoobrany dyrektor stowarzyszenia śpiewaczego „Lutnia,“ p. Aloizy Dworzaczek, rozpoczął już swoje czynności. — Korespondent *Kuryera Warsz.* podaje charakterystyczne szczegóły z dziedziny handlu międzynarodowego, w którym Łódź gra wybitną rolę. Przed zawarciem traktatu handlowego z Niemcami i Austryą cło na bawełnę zagraniczną było o 15 kop. złotem wyższe na granicy lądowej, niż wodnej. Skutkiem tego bawełnę amerykańską sprowadzano do Łodzi przez Libawę, egipską zaś i wschodnio-indyjską przez Odesę. Po zawarciu traktatu, na którego zasadzie różnicę cła zniesiono, bawełnę amerykańską zaczęto sprowadzać przez Bremę i Aleksandrów, a wschodnio-indyjską i egipską przez Tryest—Granicę. Wobec tego kolej Warszawsko-Wiedeńska ustanowiła najwyższą (I klasy) taryfę od Aleksandrowa i Granicy do Łodzi. Wywołało to jednakże nieprzewidziany przez kolej skutek: transporty bawełny amerykańskiej, idące przez Aleksandrów do Łodzi, zaczęto przewozić końmi. Kolej zdecydowała się nareszcie zniżyć opłatę od Aleksandrowa do Łodzi o 6 kop. na pudzie. Co się zaś tyczy taryfy od Granicy do Łodzi, to skutkiem wyłączonej tam konkurencyi furmanek podwyżka pozostała bez zmiany. Tym sposobem kolej Wiedeńska, nie przestając przewozić transportów bawełny, nic nie ucierpiała, lecz straciły tylko inne koleje, prowadzące od Odesy. Ażeby przywrócić dawny kierunek przewozu wzmiankowanych transportów kolejami rosyjskiemi, departament kolejowy postanowił zniżyć taryfę przewozową przez Odesę do Łodzi. W tym celu zwrócił się do fabrykantów łódzkich o udzielenie zdania, o ile teraźniejsza taryfa po-

winna być zniżona. W odpowiedzi na zapytanie fabrykanci oświadczyli, że zniżka powinna wynosić co najmniej 30%. Dodać jeszcze należy, że transporty idące przez Tryest i Odesę do Łodzi, dochodzą daleko prędzej, nadto towar ulega mniejszemu uszkodzeniu, gdyż koleje austryackie lepiej się z nim obchodzą; z tego powodu zbyt mała różnica taryfy na korzyść dostawy przez Odesę nie zdołałaby zapewnić temu kierunkowi przewagi nad tryesteńskim.

Wilno. Korespondent *Wieku* podaje dosyć smutną charakterystykę gospodarstw rolnych w gubernii. Zdawało się, iż dżdżyste lato zapewni rolnikom dostatek paszy zimowej, w wielu wszakże okolicach obawiają się o przechowanie inwentarza. Włościanie pośpiesznie sprzedają woły i krowy. Wszystkie rynki zapełnione są tym towarem, który za bezcen kupują Żydzi, płacąc po 6 (wyraźnie sześć) do 8 rs. za krowę i około 10—12 rs. za wołu. Wiosna tegoroczna chłodna i sucha nie sprzyjała wzrostowi traw, następnie zaś, w chwilach sprzętu siana, ulewy i wylewy rzek w nizinach zniszczyły tysiące jego pudów. Wprawdzie piękna jesień, ciepła i sucha, pozwalająca paść bydło, sporo siana oszczędzić pozwoliła, atoli brak słomy jarej wskutek nieurodzaju zbóż dręczy gospodarzy, przewidujących nader ciężki przednówek wiosenny.

Petersburg. Z powodu toczących się obecnie w Berlinie narad w kwestyi wyrównania nieporozumień celnych pomiędzy Rosyą a Niemcami *Berliner Tgblatt* twierdzi, że zaraz po ukończeniu tych narad nastąpi nominacya rz. r. st. Timirazjewa na agenta ministeryum skarbu w Berlinie. Według słów tejże gazety, delegaci rosyjscy i niemieccy zbierają się na narady kilka razy dziennie i jest nadzieja, iż rokowania niebawem doprowadzą do pomyślnego rezultatu.

KRONIKA.

Dla Biegasa, oprócz pieniędzy, zaofiarowanych przez *Kuryer warszawski*, nadesłano do redakcyi naszej: Bezimiennie rs. 30 (jako roczną ratę składki czteroletniej), pp. J. K. Brodowski regent rs. 25 (rata), J. Held rs. 25 (rata), Maks Fajans rs. 10. Nadto p. Staniszewski, adwokat z Suwałk, oświadczył gotowość płacenia rs. 25 rocznie. A zatem Biegas dzięki gronu ludzi szlachetnych i o swojskie talenty dbałych, ma już całkowicie zabezpieczone kształcenie się przez lat cztery.

Do zapomóg, nadesłanych za naszem pośrednictwem dla pogorzelców Wielgolasu, dołączamy rs. 25 od dr. F Rajkowskiego i rs. 3 od dr. A. Sokołowskiego.

Wiadomości społeczne. Skutkiem bezrobocia w portach, zamówiono do Hamburga mnóstwo robotników z zagranicy, głównie Polaków i Włochów.

— Na zapomogi Towarzystwom wstrzemięźliwości r. 1897 wyznaczono 700,000 rs.

Szkoły. Okrąg naukowy warszawski otworzy przy gimnazyum III nietylko kurs rysunków, lecz i buchhalteryi za opłatą 3 rs. półrocznie.

— Akademię wojskową lekarską skończyło w r. b. 117 studentów.

— Ministeryum skarbu opracowało i wniosło do rady państwa projekt stworzenia specyalnego typu zakładów naukowych rzemieślniczych wiejskich dla chłopców od 13 do 17 lat. Szkoły te, właściwie warsztaty, przedewszystkiem będą uczyły ciesielstwa i kowalstwa, odpowiednio do potrzeb wiejskich. Koszt owych zakładów obliczono na 12—15,000 rs., utrzymanie roczne — na 4,000 rs.

— Nauczyciele ludowi, życzący się obeznać z daną gałęzią rolnictwa, będą mogli od r. 1897 wstępować chwilowo do szkół rolniczych.

— We Lwowie Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet rozpocznie swoją działalność po Nowym Roku wykładami z zakresu nauk humanitarnych, społecznych i przyrodniczych. Przewodniczącym został prof. Ćwikliński, jego zastępcą prof. Rehmann, sekretarzem prof. Twardowski. Dotychczas zapowiedzieli wykłady: dr. Antoniewicz o sztuce i kulturze renesansu, dr. Dybowski z dziedziny zoologii, dr. Finkel z historyi XIX-go wieku, dr. Głąbiński z zakresu ekonomii społecznej i socyologii, dr. Radziszewski o chemii, dr. Rehmann o geografii, dr. Twardowski o psychologii, dr. Zakrzewski z fizyki, dr. Zuber z geologii. Są w toku starania o rozszerzenie grona prelegentów. Towarzystwo zamierza w ciągu kilku kursów podać całość nauk, objętych programem.

— Na budowę nowego gmachu wyższej szkoły przemysłowo-technicznej w Krakowie rada miejska oddaje bezpłatnie 4,000 sążni kwadratowych gruntu.

Sądy. Znowu przeciwko zarządowi kolei Nadwiślańskiej jeden z byłych jej oficyalistów, Julian Milewski, wytoczył sprawę o 4,800 rs. z powodu utraty zdrowia na służbie. Podczas łączenia wagonów był silnie przyciśnięty tak, iż zemdlał. Następstwem tego jest ogólny rozstrój nerwowy i ruptura. Przeniesiony potem na stacyę Mława, wykonywał roboty lżejsze, ale tam uległ paraliżowi i nie mógł już wcale pracować. Nie otrzymawszy żadnego wynagrodzenia ze strony kolei, wytoczył proces. Sąd nie uwzględnił całkowicie żądania i przyznał mu tylko 1,100 rs. wynagrodzenia jednorazowego. Charakterystyczne w takich sprawach są obrony interesów kolejowych. W tym razie adwokat twierdził, że rozstrój nerwowy Milewskiego trzeba uważać „jako zwykły rezultat pracy długoletniej." Więc za *taki rezultat* nie należy się żadna nagroda ze strony instytucyi, która wyczerpała wszystkie siły pracownika?..

— Skargi włościan wsi Czermno w pow. Gostyńskim i Płocochowo w pow. Pułtuskim, dotyczące praw serwitutowych, odrzucono z powodu, że były wniesione bezpośrednio do senatu, z pominięciem komisyi gubernialnej do spraw włościańskich.

Wystawy i zjazdy. We Lwowie odbył się zjazd seminarzystów i seminarzystek. Uchwalono domagać się: 1) pomnożenia liczby żeńskich seminaryów nauczycielskich w kraju i udzielenia im poparcia równego z męskiemi; 2) reformy planów naukowych w seminaryach; 3) uchwalenia przynajmniej we Lwowie i Krakowie osobnych seminaryów dla nauczycieli szkół wydziałowych lub choćby tylko odpowiednich klas równorzędnych przy istniejących zakładach; 4) dla nauczycieli i nauczycielek, chcących poświęcić się naukom przyrodniczym lub agronomii, utworzenia posad asystentów przy odpowiednich katedrach seminaryalnych; 5) zaprowadzenia w seminaryach obowiązkowej nauki gry na fortepianie i skrzypcach.

— Do programu zapowiedzianej wystawy pracy kobiecej zaliczono rękodzielnictwo, sztuki piękne, zwłaszcza sztuki stosowane do przemysłu; a więc przyjmowane będą wyroby z zakresu: krawiectwa, szewctwa, introligatorstwa, tkactwa, galanteryi, fryzyerstwa, dentystyki, rękawicznictwa, fotografii, drzeworytnictwa, hafciarstwa, gorseciarstwa i t. d. Wystawa otwarta będzie w połowie lutego r. p. w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa i trwać ma trzy miesiące. W ciągu tego czasu okazy mogą być zmieniane

Gospodarka miejska. Można przypuścić, iż trzeci most na Wiśle w Warszawie przyjdzie nareszcie do skutku, gdyż kierujący robotami regulacyjnemi na Wiśle, p. Kwieciński, zdał te czynności inżynierowi p. Ćwiklowi, sam zaś otrzymał nominacyę na głównego inżeniera budowy owego mostu.

Przemysł. Monopol wódczany w guberniach północno-zachodnich wprowadzony będzie w lipcu r. p.

— Wysokość podatku od nieruchomości w Królestwie Polskiem na utrzymanie sądów gminnych w r. p. wynosi 224,843 rs., podymnego 3,813,848.

— Wstrzymano wywóz zboża z portów południowych.

— Śród wielkich przemysłowców górniczych powstała myśl założenia samoistnego banku górniczego.

Teatr i muzyka. D. 6 b. m. w sali ratuszowej odbędzie się wielki koncert na korzyść wdów i sierot po członkach Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy. Między innymi wezmą udział: Józefa Szlezygierówna (śpiew), Józef Kotarbiński (deklamacya), Szałowski (skrzypce), G. Tolwiński (fortepian).

— Zarząd „Lutni" warszawskiej ogłasza konkurs na napisanie utworu: *a*) na chór męski *a capella*, *b*) na chór mieszany *a capella*. Dla każdego dzieła przeznaczono nagrody po rs. 50. Utwory nadsyłać należy pod adresem „Lutni" (resursa Obywatelska) najdalej do 26 marca (włącznie) 1897 r.

— Wieluń, liczący 8,000 mieszkańców, uzyskał zatwierdzenie Towarzystwa muzycznego. Zapisało się 62 członków, z tych 32 czynnych. Na prezesa powołano regenta, p. Stanisława Bzowskiego. Dyrektorem chóru, złożonego z 32 osób, został p. Sochaczewski. Otwarcie Towarzystwa zapowiedziano na 6 grudnia.

Katastrofy kolejowe. Epidemia jeszcze nie ustaje. Na stacyi Zagnańsk kolei Dąbrowskiej d. 30 listopada wykoleił się pociąg, idący z Iwangrodu. Na szczęście tym razem nikt życia nie stracił. Dnia 27 na stacyi Lublin spotkały się dwa pociągi towarowe skutkiem *złego ustawienia zwrotnicy*. Dwa wagony rozbite doszczętnie, sześć uszkodzonych. W nocy d. 26 listopada pod Częstochową pociąg towarowy, puszczony w stronę Warszawy, przerwał się, a następnie po zatrzymaniu części, prowadzonej przez parowóz, wagony tylne siłą rozpędową uderzyły o stojące; pięć wagonów ładownych węglem uległo rozbiciu, kilka innych — uszkodzeniu i wykolejeniu. D. 25 listopada na kolei Południowo-Wschodniej pomiędzy stacyami Nachiczewaniem a Kizityrynką zetknęły się dwa pociągi towarowe. Do szczętu rozbitych 13 wagonów ładownych, 6 mocno uszkodzonych. Niebezpiecznie pokaleczeni: nadkonduktor, konduktor i palacz. Tak więc wszystkie te wypadki zdarzyły się niemal dzień po dniu: 25, 26, 27 i 30 listopada.

— Z Paryża telegrafują, iż w Villefranche skutkiem zerwania się łańcucha osiem wagonów pociągu osobowego uległo zdruzgotaniu. Jedna osoba zginęła, sześć ranionych.

Zmarli. Dr. J. Rogowicz, w Warszawie, b. redaktor *Medycyny*. Zmarł nagle.

— Benjamin Richardson, w Londynie, znakomity lekarz. Pierwszy dostrzegł działanie eteru, jako środka znieczulającego przy operacyach chirurgicznych. Nadto wynalazł kamerę asfikcyjną.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu F. Wodeckiemu. Nie zamieszczamy listu Pańskiego, gdyż on oprócz gołosłownego nieuznania twierdzeń p. S. K. za słuszne, nie zawiera żadnych dowodów i rozumowań, popierających teoryę *Księgi wszechświata*.

Bezdomnej. Wypowiedziała Pani w rymach pragnienie lepszej postaci bytu, ale to jeszcze nie poezya.

Panu A. Z. w Saratowie. Są, ale bez wartości. Nie sądzimy zresztą, ażeby jakikolwiek francuski lub niemiecki podręcznik języka polskiego był właściwym. Daleko łatwiej zrozumie i prędzej się nauczy, wziąwszy gramatykę polską i słownik.

A. H. Rzeczywiście dawniej w wielu wyrazach zamiast samogłosek nosowych używano *a*, *e*, *o* z *m* i *n*; ale dziś jest to niepotrzebnem. A więc: *Będzin.* Wymienione tytuły są stopniami naukowymi, równymi tym uniwersyteckim, które otrzymywane są odrazu bez osobnych egzaminów i rozpraw.

Panu M. F. My piszemy oba wyrazy jednakowo—inni: *manija* lub *manja* i *Mania*.

OGŁOSZENIA.

„Kuryer Codzienny“

zaznajamia swoich Czytelników z najważniejszymi wypadkami chwili, nietylko drukowanem słowem, ale i zobrazowaniem jej w rycinach. Jest względnie do obfitości materyału **najtańszem pismem warszawskiem.**

„KURYER CODZIENNY,“ zaprosiwszy do współpracownictwa najwybitniejsze siły literackie i dziennikarskie, dostarcza swym czytelnikom miejscowym i prowincyonalnym świeżej i zajmującej lektury. Pomieszcza jak i dawniej ulubione przez czytelników **kroniki Bolesława Prusa.**

„KURYER CODZIENNY“ ogłosił ***konkurs z nagrodą rs. 1,000*** za najlepszą powieść.

Powieści, uznane przez Sąd Konkursowy za najlepsze, drukowane będą w odcinku.

Wyborowe powieści obcych autorów w formacie książkowym.

Warunki prenumeraty „**KURYERA CODZIENNEGO**“ w Warszawie: miesięcznie **kop. 50**, kwartalnie rs. 1 k. 50, półrocznie rs. 3, rocznie rs. 6. Z przes. pocz.: miesięcznie k. 75, kwartalnie rs. 2 k. 25, półrocznie rs. 4 k. 50, rocznie rs. 9.

Wobec wzrastającej poczytności, niewątpliwa korzyść z ogłoszeń „Kuryerze.“

Adres redakcyi i admininistracyi: **Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 17. Telefonu Nr. 413.** Agentura Łódzka: **Piotrkowska Nr. 46 w Łodzi.**

*Redaktor: **Stanisław Libicki.*** *Wydawcy: **Gebethner i Wolff.***

GAZETA POLSKA

największy dziennik polski

wychodzi w Warszawie

przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Starania Redakcyi „Gazety Polskiej“ zwrócone są do utrzymania na wysokim poziomie zarówno **informacyjnej**, jak **literackiej** części dziennika.

Artykuły „Gazety Polskiej“ **polityczne, ekonomiczne, literackie, artystyczne, naukowe, militarne,** ogarniają wszystkie sfery myśli i pracy. Artykułów tych drukuje „Gazeta Polska“ **codziennie** po dwa, trzy, niekiedy więcej, a prócz tego lekkie fejletonowe obrazki z **chwili bieżącej.**

„Gazeta Polska“ drukuje **korespondencye** z wielkich stolic europejskich i z miast krajowych **depesze** o wszelkich bieżących zdarzeniach politycznych, praktyczne wiadomości **ekonomiczne**, w ich liczbie **ceny zbóż** na rynkach krajowych i zagranicznych, nadto wiadomości **sportowe** i **meteorologiczne.**

Do *fejletonu* ma „Gazeta Polska“ przygotowany na rok 1897 szereg utworów powieściowych młodszej generacyi naszych pisarzy. Naprzód pójdą: ***ZAKLĘTE KOŁO,*** powieść współczesna **Wacława Berenta**, oraz ***KRETY***, powieść współczesna **Artura Gruszeckiego**, osnuta na tle życia górników polskich.

Prenumerata miejscowa wynosi: rocznie rs. 9, półrocznie 4,50, kwartalnie rs. 2,25, miesięcznie kop. 75, z odnoszeniem do domu, ***zamiejscowa***: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Adres „Gazety Polskiej“: Warszawa, Warecka Nr. 14.

Agentura „Gaz. Pols.“ w Łodzi: przy Księgarni R. Schatke'go, ul. Piotrkowska.

☞ Zaleca się umieszczanie **ogłoszeń w Gazecie Polskiej** ze względu na jej poczytność.

Najnowsze wydawnictwa
Księgarni **Gebethnera i Wolffa**
w Warszawie

Bogucka C., Niewiadomska C. i Warnkówna J. **Ćwiczenia stylistyczne we wzorach i tematach.** Stopień I i II po —.70
Dębicki Wł. M. ks. **Filozofia nicości.** Rzecz o istocie buddyzmu —.70
Exterus. **Po zdrowie** Powieść 1.20
Gawalewicz M. **Szubrawcy** Powieść. 3 tomy. 3.—
Glińska K. **Klęska.** Powieść. 1.—
Jenike L. **Młodość Goethego** i nieprzełożone dotąd poezye jego ulotne. Wydanie ozdobne z sześciu rycinami 1.—
Kowerska Z. **Na służbie.** Powieść 2 tomy. 2.—
Kosiakiewicz W. **Plama.** Z pamiętników wynalazcy 1.—
Krechowiecki A. **Szary wilk.** Powieść historyczna. Wyd. II-gie. 1.50
Kubala L. Dr. **Szkice historyczne.** Serya I. Wyd. 3-e, z 5-ma rycinami. 2.—
— **Szkice historyczne.** Serya II. Wyd. 3-e, z 4-ma rycinami. 2.—
Meyeux H. **Pomysłowość zdobnicza.** (La composition decorative). Przełożył *W. Gerson.* Z licznemi rycinami. 1.50
Pawińska A. prof. **Michał Groll.** Obrazek na tle epoki Stanisławowskiej, z dodaniem spisu wydawnictw Grölla, ułożonego przez *Z. Wolskiego.* —.80
Reymont Wł. St. **Komedyantka.** Pow. 1.50
Urbanowska Z. **Wojna w czasie pokoju.** Powieść. 1.50

Księgarnia **Gebethnera i Wolffa** poleca do nauki

JĘZYKÓW OBCYCH:

najnowsze łatwe metody ***H. Bergera*** **gruntownego nauczenia się w krótkim czasie, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, języków:**

NIEMIECKIEGO (z kluczem) rs. 1, w opr. płóciennej rs. 1,50.
FRANCUSKIEGO (z kluczem) rs. 1, w opr. płóciennej rs. 1,50.
ANGIELSKIEGO rs. 1, opr. rs. 1,50.

Przesyłka pocztowa po kop. 20.

Obuwie

znanej dobroci w dużym wyborze oraz zamówienia wykonywane **ulepszonym systemem**, gwarantującym dogodność. **K. Kłobukowski**, Orla Nr. 14, wejście przez sień.

Opuściła prasę i jest do nabycia w Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie oraz w znaczniejszych księgarniach:

Alexandra Kraushara

OFIARA TERORYZMU,

legenda i prawda o tragicznym zgonie Rozalii z Chodkiewiczów księżny Lubomirskiej, ściętej w Paryżu w r. 1794.
(Z licznemi ilustracyami).
Cena kop. 80.

Tegoż autora monografie lat ostatnich:
Barbara Brezianka. Obrazek z XVIII wieku —.60
Czary na dworze Batorego. Kartka z dziejów mistycyzmu w XVI w. jako przyczynek do charakterystyki króla Stefana, w oprawie 2.—
Drobiazgi historyczne. II t. 1.80
Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego, admirała i wodza Holendrów w Brazylii, starszego nad armią koronną za Władysława IV-go i Jana Kazimierza. 15??—1656. II t. 4.—
Frank i Frankiści polscy 1726—1816. Monografia historyczna, osnuta na źródłach archiwalnych i rękopiśmiennych. 2 tomy 5.—
Kartki historyczne i literackie I. Wydanie drugie poprawione 1.50
Nowe epizody z ostatnich lat życia Imci pana Jana Chryzostoma z Gosławic Paska 1.—
Olbracht Łaski. Wojewoda Sieradzki. Wizerunek historyczny na tle dziejów Polski XVI w. 2 t. rs. 3, w opr. 4.—
Samozwaniec Jan Faustyn Łuba. Kartka z dziejów panowania Władysława IV (1643—1649) —.60
Siedmiolecie Szkoły Głównej Warszawskiej 1862—1869. Wydział prawa i administracyi.—Notatki do historyi szkół prawa w Polsce 2.—
Sprawa Zygmunta Unruga. Epizod historyczny z czasów Saskich. 1715—1740. 2 tomy 3.—
Zatarg Imci pana Łukasza Konopki z miastem Toruniem. Kartka archiwalna 1742—1756. Wyd. drugie —.60

☞ **Do nabycia w znaczniejszych księgarniach,** Dr. M. Misiewicza: „Drobnoustroje dróg nerwowych.“ — Tegoż: „Rozpoznawanie i leczenie rzeżączki, według metod używanych w szpitalu Neckera w Paryżu.“ — H. Milla: „Poszukiwania kliniczne nad kąpielami nasiadowemi.“ — Dr. M. Misiewicza: „Obecny stan nauki o katarze pęcherza moczowego.“

Nakładem **Hieronima Cohna** wyszły:

Najznakomitszy dramat Ibsena **Cyranka**, kop. 75.

D-ra Karelli **Lombroso i jego teorye**, kop. 40.

D-ra Saalfelda **Rzeżączka i Małżeństwo**, kop. 30, oraz niedawno ukończone dzieło Lombroso i Ferrero **Kobieta jako zbrodniarka i prostytutka**, cena rs. 4, w oprawie rs. 4 kop. 65.

Adres wydawcy Włodzimierska 2.

Do nabycia w księgarniach i kioskach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK“

Polsko-Francuski z objaśnieniem wymowy i akcentowania (**kurs I-y w 13, a kurs II-gi w 24**), razem w **37** zeszytach **część praktyczna** i w **10 zeszytach gramatyka francuska**, ogółem **47** zesz., każdy po k. 15 (pocztą kop. **18**). Numeracya zeszytów idzie kolejno **od 1 do 47.** Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20**, lub przynajmniej **10 zeszytów**. Skład główny u autora (**Reussnera**) ulica **Złota Nr. 6**, w Warszawie.

MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA

Krakowskie Przedmieście Nr. 66

od dnia 29 Listopada do dnia 8 Grudnia 1896

Wystawa Nowoczesnych Haftów Kunsztownych

wykonanych na

ORYGINALNEJ SINGERA MASZYNIE DO SZYCIA

OTWARTA

w dnie powszednie od 10 r. do 7 wiecz. — w Niedziele i Święta od 12 p. do 8 wiecz.

Wierzbowa Nr. 6, **G. Neidlinger** Wierzbowa Nr. 6.

Wejście bezpłatne.

Katalogi przy wejściu gratis.

Redaktor i wydawca dr. fil. **Al. Świętochowski.**

Дозволено Цензурою. Варшава 22 Ноября 1896 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.